PORTO OPŁACONO RYCZAŁTEM.

ROK XXXI. LISTOPAD — GRUDZIEŃ 1923. ZESZYT VI.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

Organ Konwiktu, Sodalicji konwikt., Chyrowskiego Koła Tow. im. P. Skargi oraz Związku Chyrowiaków.

TREŚĆ ZESZYTU:



Cena zeszytu 60000 mp.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. VII LISTOPAD — GRUDZIEŃ 1923.

PRZY OPŁATKU.

Piętnaście lat minęło od czasu, gdy Janek ze świadectwem w ręku opuścił Konwikt. Po ukończeniu techniki pracował jako chemik w cukrowni, a wojna, jak wielu innymi, rzucała go po różnych krańcach kraju, aż dostał się do niewoli. Wreszcie wrócił szczęśliwie do wolnej Ojczyzny, ale choć pełen zapału do pracy, bez środków i żadnych zasobów do życia. Z kolegami szkolnymi zupełnie stracił łączność, a znalazł się w obcem mieście na ulicy bez żadnych znajomości i stosunków.

Właśnie szedł ulicą i spotkał Józka, towarzysza ze szkolnej ławy od przygotówki do matury w Chyrowie. Serdeczni przyjaciele z młodocianych lat nie mogli się dosyś nagadać, opisując sobie przebyte koleje przeszłości. Już się zaczęło ściemniać, gdy Józek przerywa opowiadania Janka:

— Dobrze się zdarzyło, bo właśnie mamy dziś opłatek w Kole, więc chodź tam ze mną, to zobaczysz wielu Chyrowiaków.

— W jakiem Kole?

— Związku Chyrowiaków. Czy nic o tem nie wiesz?

— Tak przypominam sobie przed wojną — Śniadowski i Epler we Lwowie coś organizowali, ale byłem pewny, że to wszystko się zupełnie rozleciało. A cóż wy w tem Kole robicie, bo przecież to zbieranina ludzi, tak wielce się między sobą różniących stanowiskiem i wiekiem?

— Robimy wiele i nic. Ale pójdź i zobacz.

W salce niewielkiej zaroiło się rzeczywiście, gdyż zebrało się około 40 osób. Byli tu lekarze i adwokaci, obok sukni duchownej i mundur wojskowy, akademicy i profesorzy. Towarzystwo różnolite, a jednak wesołe, swobodne, zżyte, bo ich łączyła serdeczna przyjaźń, płynąca ze wspólności ideałów młodocianych lat w jednej szkole spędzonych.

Janek z początku trochę nieśmiało zaczął się witać, ale prawie przy każdem nazwisku przypominał sobie coś z niedawnej przeszłości. Powoli ośmielił się Janek i poczuł, że się znajduje w gronie osób dobrze sobie znanych i życzliwych.

Ktoś zaintonował: „Wśród nocnej ciszy“, a po odśpiewaniu kolędy zaczęto się łamać opłatkiem, składać życzenia i całe zebranie zasiadło do wieczerzy.

— Ja pana inżyniera sobie przypominam, gdyż byłem w przygotówce, gdy pan wszedł do nas razem ze św. Mikołajem jako djabeł, przed którym ja się schowałem pod suknię Brata Klimkiewicza ze strachu, rzekł Janek do sąsiada przy stole.

— Tośmy też koledzy, odrzekł inżynier, więc już nie należy się tytułować przez pan.

Wesoła pogadanka przeciągnęła się prawie do północy. Janek po długiej niewoli znalazł się po raz pierwszy jakby w kole rodzinnem, którego już dawno nie widział i czuł się bardzo podniesionym na duchu. Inżynier wychodząc, zabrał Janka do siebie, dał mu wkrótce w swojem przedsiębiorstwie dobrą posadę, a później nawet odbyły się zaręczyny Janka z córką inżyniera.

*
* *

Obrazek ten skreśliłem na podstawie listu Janka, który pisząc do mnie zamawiał Mszę św. na intencję szczęśliwego wyniku swoich oświadczyn o rękę córki inżyniera, w którego domu, jak pisał, „znalazł nietylko środki do życia, ale i szczęście rodzinne i ten wyższy nastrój, wypływający z żywej chrześcijańskiej wiary, jakim była przesycona ta rodzina. Związek więc nasz wiele robi“.

Ilekroć wezmę do ręki pióro, aby na odległość pogwarzyć z okazji świąt Bożego Narodzenia z naszymi drogimi Czytelnikami i Przyjaciółmi, to zawsze przypominają mi się słowa Sienkiewicza: „Nie pragnę rozegzaltować ludzkości, ażeby pienia poetów na pierwszym kładła planie, a nie zważała na nędzę fizyczną; nie, tego nie chcę, ale chcę coś idealniejszego,

coś szlachetniejszego pierwiastku przymieszać do codziennego tak zwanego praktycznego życia".

A tego pierwiastka szlachetniejszego i idealniejszego nie znajdziemy nigdzie poza wiarą i Ewangelją, gdyż nawet patrjotyzm nasz wtedy tylko będzie zdrowy i wzniosły, jeśli się na miłości Boga opiera i z niej wypływa. Syn Boży stawszy się człowiekiem, rodząc się w Betlejemskiej grocie, podniósł wyżej upadłą wskutek grzechu ludzkość, stawszy się naszym Zbawcą i bratem, stawszy się pokarmem i lekarstwem dla ludzkich bied, słabości i chorób zepsutej przez grzech natury naszej.

Tego więc pierwiastka chrześcijańskiego, żywej wiary, życzymy przy opłatku wszystkim Chyrowiakom, aby przez wspólne ze sobą obcowanie wzrastali w miłości Chrystusa, bo tylko w ten sposób spotęguje się w nas i miłość Przyjaciół, a uszlachetniając się wzajemnie powiększymy liczbę dzielnych obywateli i prawdziwych patrjotów.

Związek nasz, nie mając większych środków materjalnych, nie może dokonać większych czynów na zewnątrz, ale rozporządza wielkiemi siłami, wyższemi nad pieniądz, bo siłami moralnemi, tylko je należy wyzyskać. Prawda, że działalności na tem obszernem polu nie da się ująć w liczby i statystyczne zdać z niej sprawozdanie, ale Bóg, wszystko widzący zapisze, to i policzy. O ile zatem Koła naszego Związku będą się upodabniać do rodzinnych ognisk, o tyle przez serdeczną miłość i uczynną życzliwość donioślejszy będzie pożytek i wpływ Związku.

Jeśli Chrystus każe nam widzieć w każdym bliźnim Siebie i brata, to tej miłości, płynącej z wiary, życzymy wszystkim Chyrowiakom, dzieląc się w duchu z nimi opłatkiem, aby wzrastali w ofiarności i poświęceniu dla Kolegów i Przyjaciół, bo pielęgnowanie przyjaźni i koleżeństwa to najidealniejszy pierwiastek Związku Chyrowiaków.

X. Teofil Bzowski, T. J.

Do Boskiego Dzieciątka

O słodkie me Dzieciątko,
Ja małe pacholątko
Braciszkiem chcę Ci być,
W żłóbeczku z Tobą żyć.
Twardo na sianku śpisz
I o mnie ciągle śnisz.
Zimno Ci? – nie płacz-że,

Ja Ci łóżeczko swe
Uścielę, pościel dam.
Wszystko, cokolwiek mam.
Serduszko całe Ci
Oddam po wszystkie dni,
Mieszkaj w nim zawsze rad
Jako najlepszy brat! –

Wingolf.

W stopięćdziesiątą rocznicę śmierci Konarskiego i powstania Komisji Edukacji Narodowej.

„Kiedy się w naukach inszego celu nie zakłada, tylko — wydać uczonych; kiedy się do pięknego i rozmaitością nabytych umiejętności ustrojonego dowcipu zupełna przywiązuje chwała; kiedy za grunt instrukcji nie będzie położona wprawa młodego człowieka w rządzenie się zdrowym rozumem i dobre nałogi: wyniknąć musi złe użycie nauk, a takowe użycie równie szkodliwe jest, jako gruba niewiadomość i owoce jej — błędy“.

(Ks. Grzegorza Piramowicza Mowy, miane w Tow. do ksiąg elementarnych Kraków 1889 — wydał Dr. Wł. Wisłocki — str, 12).

„Powiedzcie współobywatelom waszym, że obrane jest Towarzystwo ludzi, poświęcających usługi swoje Rzeczypospolitej, które z ułatwieniem nauk będzie łączyć ukształcenie serc i obyczajów; które na to objaśniać usiłuje umysł, żeby umiał rzetelnie rozeznać między podłością a wspaniałością, między roztropnością a chytrością, między pozorem talentów a zdolnością gruntowną, między prawdą a fałszem: żeby łatwiej było człowiekowi kochać cnotę, a obywatelowi stało się niepodobno nie kochać Ojczyzny“.

(Z mowy Ks. Piramowicza 7|III. 1775 r., na I posiedzenia Tow. do ks. elem).

W b. r. czci Polska stopięćdziesiątą rocznicę śmierci pierwszego reformatora szkoły polskiej, ks. Stanisława Konarskiego (ur. 1700 † $^{3}/_{8}$ 1773), i wiąże tę pamiątkę z takąż rocznicą utworzenia pierwszego ministerstwa oświaty w Europie czyli t. zw. Komisji Edukacji Narodowej, z czem łączy także hołd dla ks. Grzegorza Piramowicza. (ur. $^{25}/_{11}$ 1735 † $^{14}/_{11}$ 1801), gdyż był on tej Komisji najdzielniejszą podporą.

Przez 150 niemal lat, od pierwszego rozbioru Polski licząc, szkolnictwo nasze ulegało wpływom obcych nam duchem, a często wrogo usposobionych dla wszystkiego, co polskie, zaborców. Cudowne nad nami miłosierdzie Boskie wyzwoliło nas z tych strasznych kajdan niewoli i dalsze losy narodu złożyło w nasze ręce. I rząd Rzeczypospolitej i organizacje nauczycielskie i cała oświecona część społeczeństwa zerwała się do gorączkowej pracy, aby zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa odrobić jak najprędzej to, czego dokonać nie mogły poprze-

dnie pokolenia, gdyż rozbiory Rzeczypospolitej przerwały brutalnie wspaniałe dzieło wychowania narodowego, rozpoczęte w II. połowie XVIII w. przez Konarskiego i Komisję Edukacyjną.

Atoli 150 lat przerwy to wielki szmat czasu. Prowadząc dalej w odrodzonej Polsce przerwaną budowę gmachu wychowania młodych pokoleń, nie można naoślep iść za tradycją Komisji Edukacyjnej, lecz tylko jej ducha i podstawowe zasady przejąć i na nich budować dalej, zgodnie z wymaganiami i potrzebami nowych czasów.

Dlatego i w tym krótkim rzucie oka na znaczenie dziejowe reform szkolnych w II. połowie XVIII w. ograniczę się do naszkicowania zasadniczych cech działalności wychowawczo-szkolnej Konarskiego i Komisji Edukacyjnej, abyśmy wszyscy mogli zrozumieć, czemu to cała Polska w b. r. z wdzięcznością tych wielkich dobroczyńców narodowych wspomina.

I.

W dawnej Polsce państwo niewiele starało się o szkoły. Troskę o nie zostawiało Kościołowi. Ale gdy w XVI. w. wtargnęły do Rzeczypospolitej nowinki religijne, dyssydenci poczęli zakładać szkoły własne, wyznaniowe; a że były to szkoły ulepszone, bo wzorowane na szkołach humanistycznych zagranicą, przeto dawne szkoły katolickie traciły na znaczeniu i upadały. Wówczas to — po soborze trydenckim — za Zygmunta Augusta przybyli do Polski Jezuici i dla obrony zagrożonej wiary zaczęli od r. 1565 otwierać nowe szkoły średnie czyli gimnazjalne, ale również humanistyczne, więc postępowe bardziej od tych szkół katolickich, jakie w Rzeczypospolitej istniały. Skutkiem tego szkoły jezuickie szerzyły się w Polsce bardzo szybko, tak dalece, że w r. 1741 posiadali oni około 70 zakładów naukowych[1]). Niedawno zmarły filozof i profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, Dr. Maurycy Straszewski, powiada o nich[2]), że były to „względnie najlepsze na owe czasy“ szkoły. „Ich organizacja była wzorową, przenikał ją całą jednolity duch i kierunek“. Sąd swój popiera prof. Straszewski cytatem z niemieckiego uczonego, protestanta Fryderyka Paulsena, który, choć zawzięty wróg Jezuitów, stwierdza w swych znakomitych dziejach nowożytnego nauczania, (t. I. p. 423), że jezuicki program nauczania, t. zw. Ratio studiorum Societatis Iesu, „był opracowany z niezwykłą starannością i z wielkim rozumem“, że był „wogóle do wymagań czasu dobrze przystosowany“, bo uwzględniał „wszystko, co w XVI stuleciu w dziedzinie nauki miało wartość“ [3]).

„Nie ulega też wątpliwości, iż zakon Jezuitów skutecznie przyczynił

1) Enc. Wych. VI, 18.
2) Enc. Wych, IX, 142.
3) Enc. Wych. IX, 143.

się przez swoje szkolnictwo do rozszerzenia w krajach katolickich umysłowej kultury tudzież znajomości języków klasycznych". (T. t.) Słusznie stwierdza tu prof. Straszewski, że „zdanie to bezstronnego historyka i myśliciela, nie przyznającego się do chrześcijańskiego poglądu na świat, zasługuje na uwagę" [4]).

Atoli stopniowo, od II. połowy w XVII, t. j. po strasznych spustoszeniach wojen szwedzkich za Jana Kazimierza, „zaczęły szkoły jezuickie — jak zresztą wszystko w Polsce — wyrodnieć i podupadać... przy coraz większem zaniedbywaniu strony obywatelskiej i praktycznej nauczania" [5]. Upadek ten zaznacza się najsilniej w czasach panowania obydwu Sasów. Lecz właśnie wtedy zjawia się na widowni znakomity Pijar, ks. S t a n i s ł a w K o n a r s k i, i po r. 1740 zabiera się energicznie do reformy szkół polskich, której domagały się zmienione w w. XVIII. warunki bytu narodowego. Choć sam skończył naprzód liche szkoły krajowe, to jednak, wysłany za granicę na dalsze studja do Rzymu i Paryża, za przykładem słynnego pedagoga francuskiego, Karola Rollin'a, i zachętą rządzącego wówczas Lotaryngją króla Stanisława Leszczyńskiego, postanawia Konarski po powrocie do ojczyzny w r. 1736 przyczynić się do odrodzenia Rzeczypospolitej, chylącej się do upadku, przez reformę szkół i wychowania. Otwiera więc w r. 1740 w Warszawie szkołę nowego typu, francuskiego, Collegium nobilium, — konwikt, przeznaczony wyłącznie dla synów magnackich, a następnie inne szkoły pijarskie, których od czasów Władysława IV, po szkołach jezuickich, było u nas najwięcej, na nową modłę stopniowo przekształca, a przykładem swym przyczynia się do reformy szkół jezuickich.

„Szkoła Konarskiego stanowi w historji szkolnictwa postęp doniosły. Obok łaciny bowiem — która pozostała językiem wykładowym i głównym przedmiotem nauki jak dotąd — wprowadza on do planu szkolnego pośrednio język polski, gdyż obok lektury pisarzy łacińskich zaleca czytanie poetów i prawników polskich z w. XVI. i XVII.; każe uczyć geografji i historji tak powszechnej jak ojczystej; wprowadza naukę języków nowożytnych, zwłaszcza francuskiego, bo jak sam twierdzi „Francja dla Polski winna być, czem była Grecja dla Rzymu" [6]), przez co na 100 niemal lat narzucił Polsce przewagę francuszczyzny wśród wyższej szlachty i ugruntował w literaturze pięknej panowanie francuskiego pseudoklasycyzmu; zaleca też przyswajanie sobie języka niemieckiego ze względu na bliskie stosunki z Niemcami; na najwyższych zaś kursach każe nauczać nowszą, ulepszoną metodą filozofji scholastycznej, matematyki z fizyką najnowszą i przyrodą, a wreszcie teologji dla pogłębie-

---

4] Enc. Wych. IX, 143.

5] Straszewski w Enc. W. IX, 142.

6] Enc. W. VI, 299.

nia w uczniach wiary i moralności.[7]) Zaznaczyć trzeba, że program szkół Konarskiego opierał się niezłomnie o naukę religii katolickiej, ktorą starano się usilnie i w sercach i w praktykach religijnych i w czynach utrwalić, a nadto, że przez t. zw. „naukę moralną", którą dziś moglibyśmy nazwać etyką naturalną, wraz z t. zw. nauką obywatelską, dążył do zaszczepienia w młodem pokoleniu zasad praworządności, poczucia obowiązku i prawa w życiu publicznem, a odpowiedzialności przed Bogiem, narodem i sumieniem własnem za spełnianie swych patrjotycznych obowiązków. Tym zakresem nauki i wychowania przysłużyły się szkoły, zreformowane przez Konarskiego, znakomicie do zwalczenia politycznych przesądów okresu saskiego, a zaszczepienia w umysłach pokolenia z czasu sejmu czteroletniego tych właśnie rozumnych zasad o obywatelskich obowiązkach i miłości Ojczyzny, które znalazły dosadny i plastyczny wyraz w „Powrocie posła" Niemcewicza. Tę zmianę na lepsze uznawali też ówcześni Jezuici, jak widać z czasopisma „Monitor" (N. 16 i 17 r 1773) przez nich wydawanego[8]). Reforma szkół przez Konarskiego, jak stwierdza „Monitor": „ośmieliła się (powstać) na te bałwany sarmatyzmu, które naród nasz... czyniły pośmiewiskiem (r. 1765, N- 30 s. 234). Już z pijatyk... ani śladu nie zostało, pojedynków ani słychać", zajazdów się nie robi, młodzież szlachecka, zamiast na dwór pański, do pułku idzie i nawet „o tem się słyszeć daje, że... jest z większym honorem szlachcicowi służyć w regimencie za prostego żołnierza, niżli przed pokojem pańskim zbrukane krzesła wycierać"; że „szlachcicowi chłopa.., poddanego zabić nie... wolno"; że liberum veto i zrywanie sejmów jest zbrodnią, a większość sejmowa powinna o prawach stanowić. Tak pisał „Monitor" w r. 1773, o skutkach nowego wychowania młodzieży, więc jakby w przeddzień powstania Komisji Edukacji Narodowej, a przez to samo Jezuici składali hołd reformie wychowania Konarskiego i przyznawali mu zaszczytny tytuł: „P r a e c e p t o r P o l o n i a e".

Otoczony szacunkiem narodu, uczczony przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego medalem z trafnym napisem „Sapere auso", doczekał się ten skromny zakonnik, ks. Stanisław Konarski, w swej ubogiej celi sędziwej starości. Zmarł 3 sierpnia 1773 r., a w 2 miesiące po jego zgonie stało się to, co przepowiedział przed 20 laty w zakończeniu swych „Ustaw": „Z czasem... może... uczeni mężowie z całej Rzeczypospolitej wynajdą inny sposób uczenia, o wiele lepszy i użyteczniejszy, i ten zostanie przez właściwą władzę zarządzony":[9]) rzeczywiście bowiem powstał taki urząd państwowy dla kierowania wychowa-

---

[7]] Enc. W. VI, 294—297.

[8]] Tync, Nauka moralna w szkołach K. Ed., Kraków, p. 48,

[9]] S. Kot. Reforma szk. St. Kon., Kraków 1923, s. 38.

niem pod nazwą Komisji Edukacji Narodowej; zreformowani zaś przez Konarskiego Pijarzy, jakoteż wielu byłych Jezuitów, a zwłaszcza największa chluba tej Komisji, ks. Grzegorz Piramowicz, stali się gorliwą podporą prac tego pierwszego w Europie ministerstwa oświaty.

II.

Gdy ks. Konarski umierał, Polska przeżywała chwile bardzo upokarzające i bolesne. Skończyła się zawodem nierozważna akcja konfederacji barskiej dla wyzwolenia ojczyzny z pod przemocy rosyjskiej i przyspieszyła jeno zaborcze chuci nienasyconych sąsiadów — i jako grom, uperzył w naród i państwo I-szy rozbiór jego krajów. W tej ponurej chwili traktat rozbiorowy z r. 1772 zaskoczył społeczeństwo nieprzygotowane do odparcia dzikiej przemocy. Garść szlachetniejszych miłośników Ojczyzny całą nadzieję ratunku upatrywała w odrodzeniu młodego pokolenia. Trudy Konarskiego zaledwie maleńką cząstkę młodzieży obejmowały. Reforma jego, choć postępowa na swe czasy, była połowiczna, bo nie miała na swe usługi silnej władzy wykonawczej państwa. Zaczęto rozumieć, iż tę odbudowę szkolnictwa trzeba oprzeć na szerszych podstawach, nadać mu charakter wybitnie narodowy i zapewnić ciągłość i trwałość przez ujęcie go w karby prawa. Naglіła do pośpiechu i ta okoliczność, że równocześnie z obradami I-go sejmu rozbiorowego pod laską zdrajcy Adama Ponińskiego nastąpiła t. zw. kasata czyli zniesienie zakonu Jezuitów przez papieża Klemensa XIV. (21/VII. 1773 r, bullą „Dominus ac Redemptor"). Na przeszło 100 szkół średnich czyli gimnazjalnych w Polsce, Jezuici kierowali sześćdziesięcioma. Przez kasatę więc większość tych szkół była zagrożona w swem istnieniu. Sejm musiał teraz pomyśleć o stworzeniu szkół nowych. I rzeczywiście na sejmie r. 1773 I-szy Feliks Oraczewski, poseł krak. ziemi, podniósł wymowny głos w tej sprawie, żądając, „aby edukacja obywatelska stała się sprawą rządu". [11]) Ale głos ten przeszedł bez echa. Dopiero, gdy we wrześniu t. r. breve kasacyjne nadeszło do nuncjusza Garampi'ego w Warszawie, [12]) delegacja sejmu musiała się tą sprawą zająć. Naciskowi króla Stanisława Augusta, który pozyskał sobie zgodę wszechwładnego ambasadora rosyjskiego, Stackelberga, oraz zabiegom garstki światlejszych umysłów, udało się narzucić delegacji sejmowej zdanie, że wielkie majątki zniesionego zakonu Jezuitów za zgodą papieża mają być obrócone na cele zagrożonego szkolnictwa i że dla organizacji jego ma

---

[10]] S. Krzemiński, Kom. Eduk. Warszawa 1908, p. 24 i S. Kot, Kom. Eduk. Nar., Kraków 1923, p. 11.

[11]] Cfr. mowę Piramowicza z r. 1788.

[12]] Załęski; Jezuici w Polsce, t. V. cz. I. p. 2.

być powołany odpowiedni urząd. Grunt po temu był już przygotowany przez Konarskiego i przez znajomość podobnych pomysłów we Francji, która 10 lat przedtem była w podobnem co do szkół położeniu po wypędzeniu Jezuitów w r. 1762, choć do zrealizowania tej myśli nie doszła. W Polsce stało się inaczej. Sam przedstawiciel zniesionych Jezuitów, ks. Wyrwicz, domagał się od króla ustanowienia takiej rady edukacyjnej. Toteż już od 7—14 października 1773 r. delegacja sejmu szczegółowo tem się zajęła

Podkanclerzy litewski, Joachim Chreptowicz, uczeń jezuicki, i biskup wileński Massalski, żywo poparli ten plan i w dniu 14 października 1773 uchwalono utworzenie „Komisji Edukacji Narodowej„ pod „protekcją“ króla. Pod zarząd jej oddano „wszystkie akademje, gimnazja, kolonje akademickie, szkoły publiczne, żadnych nie wyłączając“. [13]) Do tej Komisji wybrano 8 miu członków na lat 7: 4 ech od senatu, mianowicie: biskupa płockiego, Michała Poniatowskiego i wojewodę gnieźnieńskiego, Augusta Sułkowskiego od Korony — biskupa wileńskiego, Ignacego Massalskiego i podkanclerza Joachima Chreptowicza od Litwy; 4 ech z izby posłów, mianowicie: byłego kanclerza Andrzeja Zamojskiego i starostę Antoniego Ponińskiego od Korony — a ks. Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich i pisarza litewskiego, Ignacego Potockiego od Litwy. Prezesem wyznaczono Massalskiego. Pod względem umysłowym wszyscy z wyjątkiem Ponińskięgo, który zresztą wnet się usunął, byli to mężowie w ówczesnej Polsce najbardziej wykształceni, znawcy i zwolennicy francuskiej kultury „oświecenia“, bywalcy na zachodzie Europy. Pod względem moralnym większość stanowili ludzie nieskazitelni, chętni do bezinteresownej pracy dla oświaty, z wyjątkiem Massalskiego i Sułkowskiego, którzy byli lekkomyślni, chciwi złota i stąd dostępni przekupstwu. Od samego początku sekretarzem Komisji został najznakomitszy polski pedagog i organizator szkolnictwa, ks. Grzegorz Piramowicz, były Jezuita, na którego barkach spoczęła lwia część wszystkich trudów Komsiji Edukacyjnej aż do samego końca jej istnienia. Komisja objęła też w zarząd majątki jezuickie, które oceniano na mniej więcej 60 miljonów złotych polskich, [14]) a z których połowę przeszło rozdrapali t. z. lustratorzy, mający niemi zarządzać, tak dalece, że po 12-tu latach ocalało ledwie 28 miljonów złp.[15]) i z nich spłacano nędzne pensje eksjezuitom i utrzymywano szkoły nowe Komisji Edukacyjnej.

Pierwsze trzylecie (1773 – 9) wysiłków Komisji Edukacyjnej upłynęło na pracach przygotowawczych: roztrząsano nowe programy szkolne, obmyślano sposoby wychowania nowych zastępów nauczycieli w miarę,

---

13] Kot, o. c. p. 13.

14] Załęski, o. c. V. cz. I. p. 12—13.

15] Krzemiński, o. c. p. 31.

jak będą wymierać eksjezuici, którzy nadal nauczali aż w 37 gimnazjach, więc więcej niż połowa tych szkół stała ich krwawym trudem [16]); wreszcie powołano w r. 1775 do bytu „Towarzystwo do ksiąg elementarnych", które miało przygotować doborowe podręczniki do wszystkich przedmiotów w gimnazjach i szkołach ludowych. Duszą tego Towarzystwa i niezmordowanym sekretarzem, oraz pracownikiem był znowu ks. Piramowicz, a prócz niego czterech innych byłych Jezuitów (Albertrandy, Kobłański, Jakukiewicz i Kniaziewicz), 2 Pijarów i jeden świecki [17]).

W II-gim okresie, t. j. m. r. 1776—83. Komisja Edukacyjna z pomocą ks. H. Kołłątaja i byłego Jezuity Marcina Poczobu'a przeprowadza pomyślnie reformę jedynych wówczas akademij, krakowskiej i pojezuickiej wileńskiej, z których 1-sza w Koronie, a 2-ga na Litwie mają się stać najwyższemi magistraturami wszystkich innych szkół i otrzymać nazwę „Szkół Głównych"; wreszcie z pomocą wymienionych członków „Towarzystwa do ksiąg elementarnych", a nadto Kołłątaja i innych układa kodeks prawny dla całej sieci wszystkich szkół, od najwyższych do najniższych i w r. 1783 po wypróbowaniu go w ogniu praktyki ogłasza drukiem p. t.: „Ustawy Komisji Edukacji Narodowej" [18]) Ostatecznym redaktorem całości tych „Ustaw" był znów Piramowicz, którego jasną głowę, bystry umysł, gruntowną znajomość ówczesnych teoryj pedagogicznych i takąż praktyczność, a nadewszystko szczerą religijność i niezmierne umiłowanie dobra młodzieży do dziś w każdym niemal ustępie tych „Ustaw" i najbardziej uprzedzeni do Jezuitów badacze szkolnictwa podziwiają.

Ostatnie dziewięciolecie Komisji Edukacyjnej (od 1783—1792) aż do jej zamknięcia i zniesienia przez zdradziecką Targowicę upływa na daremnem szamotaniu się z niezliczonemi trudnościami, celem wprowadzenia w życie „Ustaw" i zapewnienia bytu i rozwoju narodowemu szkolnictwu. Pragnie też Komisja Edukacyjna w okresie sejmu czteroletniego (1788—92), w którym przygotowywała się nowa konstytucja, t. zw. majowa, mająca Polskę wydobyć z jej niemocy i ocalić — pragnie, mówię, stanowisko swoje prawem zabezpieczyć; w tym celu Ignacy Potocki opracował i przedłożył „Deputacji do reformy rządu" w r. 1790 projekt nowego prawa, na mocy którego Komisja Edukacyjna miałaby się stać jedyną najwyższą władzą nad wszelkiemi szkołami w Polsce czyli rzeczywistem ministerstwem oświaty; atoli wobec opozycji sejmików projekt w tej formie nie przeszedł, choć sejm dotychczasową Komisję Edukacyjną potwierdził, a jej prezesowi przyznał miejsce w t. zw. „Straży", czyli radzie ministrów, mianowanych przez króla, a odpowiedzialnych

---

[16]] Krzemiński, o. c. p. 37.

[17]] Kot, o. c. p. 25.

[18]] Kot, o. c. p- 27—29.

przed sejmem, czyli w rządzie[19]) Takie są zewnętrzne koleje i historyczna geneza Komisji Edukacyjnej i taka w niej rola najzasłużeńszego jej pracownika, ks. Piramowicza. A jakie ostatecznie jest znaczenie tego wiekopomnego dzieła? By je zrozumieć, trzeba naprzód sobie uprzytomnić, jak wyglądał ten nowy program nauk w gimnazjach, czyli t. zw. szkołach wydziałowych (od r. 1781) — bo temi tylko tu się zajmujemy dokładniej.

Na czele takiej szkoly stal rektor lub prorektor; przy nim prefekt, mający dozór nad uczniami i nauczycielami, a zwłaszcza nad t. zw. „dyrektorami“ czyli korepetytorami. Grono nauczycielskie wraz ze swojemi władzami mieszkało w gmachu szkolnym i miało nawet stół wspólny. Za wszystko odpowiadał rektor przed swą władzą, t. j. Szkołą Główną, czyli akademją krakowską lub wileńską. Stosunek do uczniów ubogich był łagodny, zresztą bardzo surowy. Regestr kar w r. XXIV. „Ustaw“ jest ostry: każda szkoła utrzymuje „regestr leniwych“; rozróżnia napomnienia w klasie właściwej i publiczne wobec wszystkich; uznaje karę klęczenia lub postoju na kurytarzu z deseczką i napisem o przekroczeniu n. p. „leniwy, kłótliwy, nieposłuszny“; za wcześniejszy wyjazd na ferje lub spóźnienie się z nich przenosi go do klasy niższej; za naruszenie małe własności kolegów lub inne, podobne przestępstwa karze plagami, a za takież winy poza szkołą odrazu ucznia wydala ze szkół. Za upór i niepoprawność wymierza także plagi, a za niemoralność lub bunt wydala lub nawet zamyka w więzieniu. Za wykroczenia mniejsze w obcowaniu z kolegami lub wychowawcami sami uczniowie nad winowajcą sprawują sądy szkolne, którym przewodniczą nauczyciele i wyroki ich odpowiednio do winy uznają albo zmieniają. Chorych i ubogich po szpitalach, a zwlaszcza kolegów, uczniowie z nauczycielem mają czasem odwiedzać; starsi, w razie pożaru spieszą z pomocą. Tak wyglądała w zarysie karność zewnętrzna w szkołach Komisji Edukacyjnej.[20])

Serdeczną troską otoczyły „Ustawy“ Komisji Edukacyjnej wychowanie religijno-moralne. Mówi o niem rozdział XI. A trzeba przytem pamiętać, że szkoły Komisji Edukacyjnej były przeznaczone tylko dla chrześcljan, a to z tej racji, że utrzymywały się wyłącznie z religijnych fundacyj katolickich. Było to bardzo praktycznem rozwiązaniem kwestji żydowskiej w Polsce. Otóż pomieniony rozdział XI. „Ustaw“ już we wstępie zaznacza, że „religja i prawdziwa pobożność, będąc zasadą życia chrześcijańskiego, a poświęceniem (uświęceniem) wszystkich cnót, jest tem samem najistotniejszą częścią edukacji“ i dlatego dla utrwalenia i wyrobienia młodzi w życiu katolickiem Komisja Edukacyjna postanawia w 13-u artykułach następujące przepisy:

[19]] Kot, o. c. p. 36—37.
[20]] Krzemiński, o. c. p. 67—72.

1. Powinność uczenia religji, wpajania pobożności, wszystkim w... szkołach przełożonym, wszystkim nauczycielom i dozorcom wspólna, właściwiej (głównie) do urzędu kaznodziei, kosztem publicznym od Komisji utrzymywanego, przywiązaną będzie.

2. Rektor, prefekt i nauczyciele podług okoliczności, przekładać uczniom będą prawdy religji i obowiązki chrześcijańskie..., wszystko do... praktyki stosując..."

3. Co rok przy otwarciu szkół odprawiać się będzie msza uroczysta przy śpiewaniu hymnu Veni Creator. Podobnie przy zakończeniu szkolnego roku na mszy uroczystej śpiewane być ma Te Deum, na którem nabożeństwie całe zgromadzenie (grono) nauczycielskie i wszyscy uczniowie znajdować się mają.

4. Dni, poświęcone ŚŚ. Janowi Kantemu, Kazimierzowi i Stanisławowi Kostce, jako patronom szkolnej młodzi w Koronie i Litwie, z... okazalszą uroczystością... obchodzone będą.

5. Co dzień przed zaczęciem szkół znajdować się wszyscy uczniowie powinni na mszy studenckiej,.. o siódmej. Na tej mszy, jako też przy Komunjach i innych nabożeństwach, nauczyciele i uczniowie powinni modlić się za tych wszystkich, tak żywych jako i zmarłych, którzy się do edukacji młodzi narodowej fundacjami, dobrodziejstwy, pracą. staraniem przyłożyli. Zaczynając szkoły tak ranne jako i poobiednie, nauczyciel uczyni wezwanie Ducha Świętego, odmawiając Veni Sancte Spiritus. Na mszy studenckiej nauczyciele koleją przytomnymi być powinni.

6. W każdy miesiąc spowiadać się mają uczniowie, na co wyznaczają się następujące święta: w październiku św. Jan Kanty, w listopadzie święty Stanisław Kostka, w grudniu Niepokalane Poczęcie N. P., w styczniu Nowy Rok, w lutym N. P. Gromniczna, w marcu święty Kazimierz, w kwietniu lub przy końcu marca spowiedź wielkanocna, w maju święty Stanisław Biskup, w czerwcu święci Piotr i Paweł, w lipcu ostatnia niedziela przed zakończeniem szkół.

Częstsze do świętych Sakramentów przystępowanie szczególnemu każdego nabożeństwa zostawia się, z poradą rządcy sumienia.

7. W Wielkim Tygodniu, w poniedziałek, wtorek i środę... schodzić się będą uczniowie na godzinę rano, na godzinę popołudniu na miejsca oznaczone. Prefekt podzieli uczniów na 2 części: w 1-szej będą uczniowie 3-ch klas pierwszych, w drugiej starsi. Tam starszym kaznodzieja, młodszym z zasłużonych lub z uczących profesorów uwagi stosowne do zebrania się (wejścia) w siebie samego, do przypomnienia powinności chrześcijańskich, do rozstrząśnienia sumienia, poprawy obyczajów przedkładać będą. We środę wieczór nastąpi spowiedź... "(we czwartek Komunja wielkanocna).

8. W obszerniejszym tym ustępie „Ustaw" omówione są nabożeństwa żałobne, na które wszystkie szkoły, a w Warszawie i cała Komisja

Edukacji, przybyć powinny w tygodniu zadusznym, by ofiarować msze święte za dusze tych, co jakimkolwiek sposobem przyczynili się do edukacji w kraju. A nawet co dzień, po ostatniej lekcji, w szkołach odmawiano w tej intencji psalm „De profundis" z modlitwą.

9. „Nauka chrześcijańska co niedziela i święto dawana będzie tym sposobem... Uczniowie dwóch pierwszych klas w swoichże klasach i od swoich nauczycieli brać będą początki wiary i wykład... Starego i Nowego Testamentu... Zacząwszy zaś od III ej klksy uczniowie bywać powinni na kazaniach lub naukach chrześcijańskich w też same dni i godziny. W te zaś dni świąteczne, które na uroczystość patronów szkół i spowiedzi miesięczne wyznaczone są, wszystkich klas uczniowie kazania słuchać mają W czasie adwentu i wielkiego postu wyższe też klasy, prócz słuchania zwykłych kazań, powinny będą znajdować się na katechizmach... dla odnowienia onych pamięci.

10. Nauczyciele... baczność na to jak najpilniejszą mieć będą, aby w przekładaniu swojem (naukach) jasność, prostotę i porządek zachowali, — aby subtelne i do wiary ani do obyczajów nie służące badania oddalali, — aby we wszystkiem gruntowną pobożnością, istotnym człowieka i chrześcijanina obowiązkom nie przeszkadzającą, tchnęli".

Ostatnie 3 artykuły tego rozdziału „Ustaw" dają szczegółowe wskazówki dla samychże nauczycieli religji. — Cały ten rozdział jest, jak to każdy widzi, jawnem zaprzeczeniem wszelkich posądzań Komisji Edukacyjnej o jakiś masoński liberalizm w stosunku do religji katolickiej, o co ją nieraz już współcześni oskarżali, a zarazem kłam zadaje tym wszystkim badaczom, rzekomo na źródłach historycznych się opierającym, jak z dawniejszych protestant Łukasiewicz, a ze współczesnych Krzemiński, Kot lub Tync, którzy usiłują wmówić — i to Polsce, właśnie tworzącej swe nowe szkolnictwo, jakoby Komisja Edukacyjna marzyła o szkole tzw. wolnej, czyli bez religji i Boga, na wzór szkół francuskich, w r. 1882 „zlaicyzowanych".

W szkołach Komisji Edukacyjnej nauka zaczynała się pod koniec września, a trwała do końca lipca prawie. Prócz niedziel i świąt w ciągu roku szkolnego innych wakacyj nie było: np. zaraz po Bożem Narodzeniu lub Wielkiejnocy zaczynały się lekcje. W tygodniu co wtorek i czwartek popołudniu było wolne, poświęcone na wycieczki i zabawy ruchowe. Była to słuszna ekspiacja za czasy saskie, w których 200 dni w roku[21]), t. j. niemal 7 miesięcy, pochłaniały różne ferje i festyny, co tak fatalnie odbiło się na całem życiu narodu i przyczyniło się do powszechnego zdziczenia i upadku kultury.

Według „Ustaw" Komisji Edukacyjnej z r. 1783 program naukowy w gimnazjach miał być wykonany w szkołach „wojewódzkich" czyli

---

[21]] cfr. Kot, o. c. p. 31

„wydziałowych“ w 7 latach, a w „powiatowych“ czyli „podwojewódzkich w 6 latach, tąmte miały klas 6, bo kl. V trwała 2 lata, a podwojewódzkie miały 3 klasy, każda po 2 lata. Lekcje trwały 4 cale godziny dziennie: od 8—10 rano i od 2–4 popołudniu, prócz wtorków i czwartków; w tych godzinach uczono przedmiotów podstawowych, a mianowicie: języka łacińskiego z polskim razem, (godzin 41 w tygodniu we wszystkich 6 klasach) — matematyki z rysunkami, (godzin 84) — nauk przyrodniczych i stosowanych, jak rolnictwo, górnictwo, higjena, historja sztuki i rzemiosł, (godzin 29) — historji powszechnej, dziejów narodowych, geografji, nauki moralnej, t. j. etyki naturalnej o obowiązkach względem Boga, bliźnich i siebie, a szczególniej o prawach i obowiązkach względem Ojczyzny, a udzielano jej we wszystkich klasach — wreszcie prawa i logiki tylko w 2 najwyższych klasach, (razem godzin 32). Nadto kaligrafja w klasie I i II g.4.Języków obcych żyjących, jak niemieckiego i francuskiego, uczono na lekcjach osobnych, po zwykłej nauce, i nie klasami, ale na 3 kursach: 1-szy był przeznaczony dla poczynających, 2-gi dla postępujących, 3-ci dla doskonalących się już w używaniu biegłem tychże języków, każdy po 4 godziny w tygodniu między godziną 11 — 1. W każdej klasie było więc godzin szkolnych tygodniowo 28, o ile kto uczęszczał także na oba języki nowożytne obce. Nie było osobnej nauki języka polskiego, lecz była ona udzielana razem z łaciną, na której czytano prozaików i poetów rzymskich i odpowiednich polskich, n. p. obok Horacego objaśniano Kochanowskiego, obok Enejdy „Wojnę Chocimską“ Potockiego i t. p. Zresztą postęp w stosunku do reformy Konarskiego polegał na tem, że prócz łaciny, którą posługiwano się w wykładzie autorów klasycznych, wszystkich innych nauk udzielano po polsku. W I, i II. klasie wszystkiego uczył jeden nauczyciel; w dalszych był fachowy profesor 1) wymowy, 2) matematyki, 3) fizyki, t. j. wszystkich nauk o świecie widomym, 4) nauki moralnej i prawa [22]). Historji i geografji uczyli profesorowie wymowy i nauk moralno-prawniczych, Każdy z profesorów głównych przedmiotów miał 20 godzin lekcyj tygodniowo, a po 20 latach pracy dostawał emeryturę, Nauczycielowi zapewniała Komisja Edukacyjna dostęp do wszystkich godności publicznych [23])

W całym tym programie dziwi brak języka greckiego. A przecież wiadomo nam, że już Konarski domagał się tego języka w szkołach pijarskich, oświadczając w „Ustawach wizytacji apostolskiej“, że słusznie „najświatlejsze narody nie znających języka greckiego nie zaliczają do uczonych“. [24]) Zapewne i Komisja Edukacyjna tak samo myślała. Ale ani Konarski ani Komisja greki nie wprowadziła z tej prostej przyczyny, że od czasów saskich języka tego już nie uczono, choć w w. XVI.

[22]) Por. „Ustawy“ wyd. prof. Wł. Kucharski, Lwów 1923, p. 88.
[23]) Krzemiński, o. c. p. 77.
[24]) Kot, K. E. N. p. 35.

w XVII. pielęgnowano go bardzo starannie. Ten brak odbił się na całej epoce saskiej bardzo ujemnie. On też sprawił, ze w II. połowie XVIII. nie było prawie znawców greczyzny: więc i w szkołach zreformowanych musiano na dalszy plan odsunąć jej nauczanie, ażby się ogólny stan nauki podniósł, co nastąpiło dopiero w w. XIX.

Poznaliśmy zasady i ducha „Ustaw“ Komisji Edukacyjnej tak w zakresie wychowania moralnego i religijnego — jak co do umysłowego wykształcenia. Lecz na tem nie koniec. Ostatni bowiem rozdział „Ustaw“ poświęcony jest zasadom „edukacji fizycznej“ (r. XXV), a wyszedł z pod pióra Piramowicza. Podaje on tu szereg wskazówek rodzicom w celu higienicznego wychowania dzieci“, a przykazuje nauczycielom, — „by uważali na higjenę mieszkań uczniowskich, po obiedzie i wieczorami zostawiali czas na rozrywki na świeżem powietrzu; obok różnych ćwiczeń i gier ruchomych zalecają „Ustawy“.. szczególnie takie, które się przydadzą do służby wojskowej“, [25]) bo w ten sposób młodzi „nauczą się rozeznawać bezrozumne junactwo od prawdziwego męstwa i waleczności, zawczasu przekonani zostaną o tej prawdzie..., iż każdy obywatel..., osobliwie w Rzeczypospolitej, żołnierzem, t. j. obrońcą ojczyzny swojej być powinien, nie oglądającym się na płacę, lecz idącym torem sprawiedliwości i honoru“. [26]) Wszystkie te przepisy do dzisiaj zachowały swą aktualność i nic lepszego nad nie, przynajmniej co do samych zasad, nie wymyśliła nawet obecnie. tak bardzo rozwinięta, jako osobna nauka w medycynie, higjena szkolna.

Kończą się te „Ustawy“ głęboką uwagą, że wychowanie moralne i religijne razem z edukacją umysłową i fizyczną, „tak nierozdzielnym idąc związkiem... będą zdolne dać społeczności cnotliwego człowieka, ojczyźnie dobrego obywatela“ (r. XXV, 7-mo, ost. zdanie). Humanitarny i narodowy cel szkolnictwa określono tu jasno i zwięźle. Tak wygląda w zarysie reforma szkół Komisji Ekukacji Narodowej. Jakież ma ona znaczenie i jaką wartość?

Oto w chwili, gdy ona powstała, nie istniał w żadnem z ówczesnych państw Europy jednolity system szkolnictwa, któryby ogarniał wszystkie warstwy narodu i wszelkie rodzaje szkół od najniższych do najwyższych, t. j. do akademij. Przez tę więc swoją jednolitą organizację szkolnictwa i oświaty „Polska... wysunęła się na schyłku XVIII. stulecia na czoło wszystkich europejskich narodów i chwała jej na tem polu nie posiada współzawodników. Takim to wspaniałym czynem opromieniła Polska swój polityczny upadek“. [27]); A nie zapominajmy o tem, że Komisja Edukacyjna pracowała w rozpaczliwych warunkach, boć po I-szym rozbiorze, który sprawy polityczne

---

[25]] Kot, K. E. N. p., 35.

[26]] Kucharski, Ustawy K. E., p. 139.

[27]] Encykl. Wych. IX, z. 3. p. 161.

wysuwał na plan pierwszy, i po zniesieniu Jezuitów, skutkiem którego całe szkolnictwo niemal mogło się zapaść w przepaść, a z niem Rzeczpospolita cała pogrążyć się w wiecznych mrokach i zapomnieniu. Ten podwójny cios nie zniweczył jednak energji narodu, lecz przeciwnie wykrzesał zeń potężny wysiłek, który uratował Polskę od zguby, bo dowiódł, że — jak pięknie powiada Staszyc — „paść może i naród wielki, zniszczeć nie może, tylko nikczemny". Od tego znikczemnienia uratował nas duch miłości ojczyzny, o którym mówi w „Odprawie posła" Niemcewicz, jeden z bardzo gorących działaczy Komisji Edukacyjnej, że „dom (dobro prywatne) zawsze ustępować powin en krajowi". Tę miłość ojczyzny zaszczepiły w ówczesnem pokoleniu zreformowane przez Konarskiego i Komisję, a w niej najskuteczniej przez Piramowicza, szkoły. Dlatego „wszystkie władze edukacyjne, które w początku XIX w na ziemiach polskich powstaną, żyć będą spadkiem umysłowym, moralnym i organizacyjnym, odziedziczonym po Komisji" i „dzięki jego sile i żywotnej wartości będą mogły odrazu nabrać rozmachu i stanąć wysoko". [28]) Również Ministerstwo W. R. i O. P. w Polsce zmartwychwstałej ma przez to ułatwioną pracę, że w swych poczynaniach, zakrojonych na olbrzymią skalę, może się oprzeć na tej wspaniałej tradycji, jaką nam na polu szkolnictwa przekazała Komisja Edukacji Narodowej.

Z tejże drogocennej puścizny narodowej czerpać powinniśmy otuchę w ciężkich zapasach o utrwalenie bytu i rozwoju państwa polskiego. Nie zapominajmy, że Komisja Edukacyjna działała wśród rozpaczliwych warunków, a jednak umiała się zdobyć na energję niezłomną i znalazła drogę, prosto do odrodzenia narodu prowadzącą. Wszak wielu z jej członków hołdowało modnemu wówczas racjonalizmowi, wielu było owianych duchem wolterjanizmu i obojętności religijnej, byli wśród nich nawet członkowie lóż masońskich. A jednak potrafili zapanować nad swemi namiętnościami, uczynić ofiarę ze swych rozumowych uprzedzeń i liberalnych opinij, gdyż wobec grozy położenia politycznego obudziło się i w nich sumienie chrześcijańskie; dlatego to nadali całemu wychowaniu podstawy moralnie zdrowe, polskie i katolickie, w niczem bynajmniej nie czyniąc ujmy postępowym przekonaniom swego czasu, o ile chodziło o sprawy czysto naukowe. W ten sposób zapewnili przyszłym pogrobowcom Polski siłę i moc wytrwania wśród najgroźniejszych katastrof dziejowych, jakie spadały na nasz naród w ciągu półtorawiekowej niewoli, a tem samem umożliwili nam zmartwychwstanie; gdyż jak to mądrze wyjaśnia Asnyk w XVII sonecie „Nad głębiami":

„Co złość zniweczy, co występek zburzy,
To miłość z gruzów napowrót postawi:

---

[28]) Kot, K. E. N. p. 54.

Upadłą ludzkość z krwi i łez kałuży,
Gdzie ją spychają występni i krwawi,
Czyn poświęcenia podniesie i zbawi!
Myśl, która dobru powszechnemu służy,
Więdzie za sobą duchów zastęp duży,
Jak łańcuch w niebo lecących żórawi!
Cichych poświęceń nieustanna praca
I serc szlachetnych dobroć promienista
Grzesznej spuścizny przekleństwo odwraca
I coraz głębiej przenikając, czysta,
Powszechny skarbiec duchowy zbogaca,
Z którego każdy czerpie i korzysta".

„Jak konstytucja 3-go maja, mimo, że w życie nie weszła, dała początek Polsce demokratycznej, stała się testamentem narodowym i drogowskazem dla pokolenia doby porozbiorowej, wiążąc przeszłość narodu z chwilą wyzwolin z pod przemocy zaborców: tak samo i reforma szkoły... Konarskiego i organizacja szkół, przeprowadzona przez Komisję Edukacyjną, tchnęły nowego ducha w rzesze szlacheckie, wyprostowały fałszywie pojętą, wolnością wykoszlawione dusze tych, co mieli moc na sejmach odrodzić naród i wydobyć z niego potężne pierwiastki, hart woli i tak wielką moc wytrwania, że przez 150 lat wystarczyło narodowi sił, aby w niewoli nie zmarniał, nię spodlił się, lecz przetrwał zapatrzony w świt zmartwychwstania"[29]).

Wszak cała praca sejmu czteroletniego sczezła i poszła na marne, jak stwierdza prof. Stanisław Grabski[30]) — „lecz jedno zostało... wzmocnione siły duchowe... Poszły na marne 50 cio tysięczne zastępy żołnierza polskiego... Pozostał jednak fakt, że naród armję swą w czwórnasób zwiększyć potrafił... Na nic się nie zdały te miljony, których skarbowi „podatek ofiary" i pobór podwójnego podymnego przysporzyły, lecz pozostał fakt, że szlachta, sejmująca nad poprawą Rzeczypospolitej, zniosła dobrowolnie odwieczny swój przywilej, że uznała się zobowiązaną na równi z innemi stanami, a nawet więcej od innych nieść w ofierze dobru publicznemu... Nie pozostało i śladu z tych urządzeń ekonomiczno-administracyjnych które sejm czteroletni przeprowadził... lecz trwał wciąż dalej fakt..., że sejm (ów) zrównał mieszczan ze szlachtą w prawach cywilnych, a prawa polityczne ich znacznie rozszerzył, że przyjął włościan pod opiekę prawa" (t. t. p. 98.) A z jakiegoż źródła wypłynęły te wszystkie zmiany na lepsze i to otrząśnięcie się z saskiego letargu, jeżeli nie z odrodzonej miłości Ojczyzny, tego nowego pokolenia, które wychowało się w nowych szkołach Konarskiego i Komisji Edukacyj-

---

[29]) Kucharski, W. 150 rocz. utworz. K. E. N., Lwów 1923. p. 16.
[30]) W „Zarysie rozwoju idei społeczno-gospodarczych w Polsce" w „Przeglądzie Poskim" 1902, t. 146 p. 61.

nej? Wszak to wychowanie miało na celu pogłębienie życia religijno-moralnego, naukowego i fizycznego rozwoju, a przedewszystkiem było niezmiernie praktyczne, bo odpowiadało ówczesnym potrzebom narodu. „Szkoła miała życiu służyć i do zycia przygotowywać, a to nietylko do życia zawodowego lub rodzinnego, ale także do życia obywatelskiego. Wprowadzono więc do szkół nauczanie obowiązków politycznych i państwowych... Nigdzie też na świecie, dopiero w Polsce pierwszej pomyślano już wówczas o szkołach dla ludu: (bo wierzono, że) „niemasz innego sposobu wyprowadzenia ludu z ciemności i błędu, z pochodzących najwięcej z tego źródła wad i występków, jak nowe pokolenia zazaz w początkach ich życia oświecać, drogę im cnoty wskazywać, a czynną edukacją serca do zamiłowania powinności ukształcać i do wykonywania obowiązków wprawiać“. Dzieło Komisji Edukacyjnej nie w tem jest wielkie, jakoby wyrastało z idei i pomysłów nikomu przedtem nieznanych.. owszem pomysły i teorje były już: spotykamy je u wielkich myślicieli XVII i XVIII w...., w twórczej jednak pracy Komisji Edukacyjnej występują one po raz pierwszy skupione, ujęte w jeden wielki system i w czyn wprowadzone... Coś podobnego już się drugi raz w dziejach nigdzie nie powtórzyło... Jeżeli katolicyzm podtrzymał całość państwa i wzmocnił jednolitość narodu w czasach największego roztroju, to Komisja Edukacyjna uratowała tego narodu żywotność...., wychowała nowe pokolenia dzielnych obywateli Polaków; wykształciwszy znakomitych nauczycieli, stworzyła podstawy dla późniejszych organizacyj szkolnych na Litwie i na Rusi, w Księstwie Warszawskiem i w Królestwie Kongresowem. Historja nie wykazuje drugiego podobnego przykładu skuteczniejszych wpływów systemu szkolnictwa i oświaty na losy narodu. Najwspanialszym zaś owocem... prac Komisji Edukacyjnej był sejm czteroletni i Konstytucja 3-go maja“[31]).

Ks. Romuald Koppens T. J.

Chyrów 28/IX. 1923.

[31]] Prof. M. Straszewski w Encykl. Wych. t. IX, z. 3, p. 161—163.

Ankieta Związku b. Chyrowiaków.

(c. d.)

1) Znaleźć żywotny cel i łącznik realny. Bliższe i dalsze koleżeństwo bowiem uważam za łącznik idealny. Cele idealne wypisane mamy na czołowej kartce gazetki od szeregu lat czytanej, szukać ich przeto nie trzeba i zdaje się, że jednomyślnie zgodni jesteśmy co do idealnych celów. Są zatem poza dyskusją.

Gorzej jest z celem realnym, wszystkich nas interesującym. Cel taki uważam za pierwszorzędną spójnię. Jeśli chcemy naprawdę żyć, a nie wegetować, musimy coś znaleźć, coby nas także i realnie tyczyło. Zasadniczo jest to obojętne, czy to będą domy, czy bank, czy też inna instytucja. Niech będzie coś, co wszyscy zaakceptują, coś co możemy stworzyć względnie łatwo, coś co większości podobać się będzie, co chętnie będą popierać. Jeśli zatem stworzenie takiego celu realnego uważaliby koledzy za rzecz wskazaną i pierwszej wagi, proponowałbym ograniczyć ankietę przedewszystkiem tylko do tej kwestji: niechaj się wówczas 600 mózgów wysili i oświadczy. Będziemy czytali rozmaite projekty pro i contra, a już sama ta dyskusja wytworzy większość silnie popierającą przyjęty przez się projekt. Wówczas projekt się uda.

2) Najwięcej spotykamy się wzajemnie na zebraniach Kół. Trzebaby, aby ilość tych zebrań i ich frekwencja była jak najliczniejsza. Koła powinny zatem starać się stworzyć na zebraniach atmosferę tego rodzaju, by każdy z kolegów raz przyszedłszy czuł się tak dobrze, by chętnie powtórnie się zjawił. Liczna i chętna frekwencja zebrań wytworzy silniejszą spójnię i większe poczucie wspólnej łączności, a co za tem idzie, zainteresowanie się tak instytucją jak jej sprawami i celami, jakiekolwiek one będą. Przeto owe zebrania i ową chętną frekwencję uważam za pierwszy i podstawowy krok.

3) Popieranie interesów zawodowych kolegów uważam za rzecz konieczną i to tak z racji słusznej potrzeby takiej pomocy i słusznego prawa żądania jej od swych kolegów, jak też ze względów praktycznych — większego zainteresowania się Związkiem. Zdaniem mojem przeto obowiązek tej pomocy stawiam w rzędzie kardynalnych obowiązków członka.

4) *a)* Być porządnym człowiekiem, prawym katolikiem i dobrym Polakiem. Nie czynić niczego, coby ujmę Związkowi przynosiło.

b) Interesować się Zwiazkiem, przychodzić na zebrania i to nie według recepty poznańskiej, ale o ile to możliwe zawsze. Nie usuwać się od współpracy, gdy się spostrzeże, że w tej czy w owej sprawie coś nie idzie, starać się naprawić, aby „szło“, a nie znikać jak kamfora.

c) Zawsze i wszędzie starać się swym kolegom pomagać i to naprawdę szczerze, gdy o pomoc tę poproszą. Nie mam tu na myśli pomocy finansowej, co do której czynniki indywidualne decydować muszą i do której nikogo zobowiązywać nie można, lecz zwyczajną pomoc w dążeniach, interesach, pomoc wpływem, stosunkami, stanowiskiem, radą i zajęciem się daną sprawą. Każde wreszcie Koło powinno co roku zdać sprawę ze swej indywidualnej pracy, która jest jego specjalnością. *Jan Czyżewicz.*

Zamiast odpowiedzi na ankietę Związku przysyłam miljon marek, które proszę podzielić na te cztery części i cele wymienione na przekazie — tylko bezimiennie. Mojem zdaniem należy mniej mówić i pisać, a więcej dawać pieniędzy, bo w statucie Związku już wszystko się mieści, tylko pieniędzy brak. *Chyrowiak.*

1) Czas biegnie, wspomnienia zacierają się; jednego dostatki, innego bieda rzuca w wir świata i czynią obojętnym na przeszłość. Żeby więc osiągnąć potrzebną w Związku spoistość, solidarność, musimy wysunąć, prócz idealnej przyjaźni dla wspomnień, czynnik jakiś nowy, praktyczny, bo na to dziś niestety wszyscy pójdą. Musimy naszą przyjaźń związkową uważać jako towarzystwo wzajemnej pomocy w życiu. Związek i jego Koła muszą być centralami, gdzie los każdego członka podlegałby szczególnej pieczołowitości. Ująłem to już swego czasu w formułę, obecnie dodam, że związkowy nie może odmówić drugiemu pomocy, porady, wpływu, co więcej związkowy musi się starać usilnie, by każdy współtowarzysz zajął w społeczeństwie jak najpoczytniejsze miejsce Rozumieć musimy naszą solidarność ściśle po żydowsku, gdyż wiemy, jaką oni stanowią potęgę.

2) Drugiem zadaniem najważniejszym Związku jest sprawa finansów. Sprawa budowy Domu już była poruszoną w r. 1912, ale gdy tak będziemy jak dotąd budować, gotowiśmy jeszcze nie prędko skończyć. Ja podaję również projekt założenia Banku Chyrowiaków, jako stworzenia siły finansowej dla Związku. Połączmy istniejące kasy, zaangażujmy kapitały Chyrowiaków, wydajmy akcje i powierzmy sprawę w pewne i doświadczone ręce. Nie podaję w tej chwili szczegółów zakresu działania, ale podaję myśl do rozpatrzenia naszym fachowcom i finansistom. *Stanisław Chobrzyński.*

Za jeden z ważniejszych, bodaj czy nie najważniejszych, obowiązek nasz jako członków Związku Chyrowiaków — obywateli odro-

dzonej Ojczyzny, uważam ścisłe przestrzegania nakazu i hasła „Swój do swego, po swoje“, bo nie tylko przyczynimy się i my przez to do uniezależnienia Narodu od obcych wrogich nam żywiołów, a równocześnie poprzemy interesy zawodowe naszych kolegów.

Domy Chyrowiaków to drugi nasz cel i wszyscy winniśmy dążyć usilnie do realizowania tego: jedni propagandą, o ile ich nie stać na poparcie finansowe, inni przez zgłaszanie poważnych swych udziałów.

Bez funduszów ani poszczególne Koła, ani cały Związek niczego poważniejszego przedsięwziąć nie może, to też głównym obowiązkiem każdego z nas musi być regularne wpłacanie wkładek. Bez wzajemnego poznania się i zżycia również trudno sobie przedstawić jakiekolwiek wyniki zamierzeń Kół. Interesowanie się życiem Koła i branie w tem życiu czynnego udziału, to drugi obowiązek każdego członka. A zatem nie opuszczajmy zebrań! *Jan Deskur.*

Najważniejszym obecnie zadaniem naszego Związku wydaje mi się stworzenie trwałych finansowych podstaw dla naszego organu „Przeglądu Chyrowskiego“, bez którego nie byłoby i nie będzie Związku. Założenie obszernej współdzielni budowy Domów Chyrowiaków, która stanowić będzie punkt oparcia nieobliczalnej wprost wartości dla wszystkich członków.

Jako najlepsze środki do realizacji celów Związku uważam: a) ożywienie życia towarzyskiego w kołach np. stworzenie wieczorów dyskusyjnych, które stałyby się środkiem wzajemnego zapoznania się młodszych ze starszymi, b) zainteresowanie się pracą społeczną w kierunku wytkniętym przez starszych kolegów, c) wzajemną pomocą koleżeńską w praktyce.

Główne obowiązki członków to przedewszystkiem świecić przykładem dobrego życia, aby wyrobić Związkowi należytą mu markę, brać udział intenzywny w życiu koła, nie zapominając o płaceniu wkładek i materjalnej realizacji naszych wszystkich dążeń.

Tadeusz Kowalski.

*
* *

Ponieważ w odpowiedziach innych członków Związku rzeczywiście już nie możemy się dopatrzeć zupełnie nowych myśli i wniosków, lecz tylko w różnych formach wypowiedziane odpowiedzi poprzednio już nadesłane, więc propozycja Kol. Jana Czyżewicza byłaby może najpraktyczniejsza do ograniczenia Ankiety.

Zatem prosimy tylko o odpowiedzi na jedno pytanie:

„Jaki jest obecnie najżywotniejszy nasz cel realny, w którym wszyscy, a przynajmniej większa część Związku byłaby zainteresowana?

LUDWIK KONDRATOWICZ.

Władysław Syrokomla

1823—1862.

We wrześniu minęło sto lat od urodzin Lirnika Nadniemeńskiego na błotnistym Polesiu we wsi Smolkowie. Syn niezamożnego dzierżawcy uczył się w szkole OO. Dominikanów w Nieświeżu, ale wskutek braku środków nie mógł dokończyć nauk wyższych i powrócił na wieś, aby pomagać ojcu. Nie zaprzestał jednak samokształcenia i wytrwałą pracą zdobył sobie sławę w naszem piśmiennictwie. W nędzy i biedzie wiele czytał i pisał, tłómacząc łacińsko - polskich poetów i pisarzy jako to: Janickiego, Krzyckiego, Kochanowskiego, Bielskiego, Klonowicza, Szymonowiczą, Sarbiewskiego. Ukochał ziemię i lud wiejski, ubogą szlachtę i stał się poetą siermiężnej i szaraczkowej części narodu. Ze wszystkich rodzajów poezji najwyżej stanął w gawędach i opowiadaniach, obrazkach i sielankach i drobnych wierszach lirycznych.

Pełne wydanie pism Syrokomli wyszło w r. 1872 w 10 tomach w Warszawie. Największą wartość między utworami dłuższemi mają poematy: „Urodzony Jan Dęboróg", „Szkolne czasy", „Margier", Janko Cmentarnik", „Zgon Acerna", Staropolskie Roraty", a z dramatów najlepsze: „Kasper Karliński" i „Wyrok Jana Kazimierza".

Największą zasługą Syrokomli była praca ciężka pomimo tępienia na Litwie przez rząd rosyjski wszystkiego, co polskie i praca pomimo wielkiego niedostasku, ludzkiej niewdzięczności i rodzinnych nieszczęść i chorób. Pod koniec życia przeniósł się do Wilna, gdzie życie zakończył. Jak często bywa, dopiero po śmierci społeczeństwo uznało zasługi i poniesioną stratę, gdy zamilkł wioskowy Lirnik.

Wilno uczciło pamięć Syrokomli świeżem wydaniem jego dzieł pod redakcją St. Cywińskiego, w które weszły utwory dotąd niedrukowane wskutek zakazu rosyjskiej cenzury.

Hymn do N. P. Ostrobramskiej.

Maryo, Bogarodzico,
Matko cierpiących nędzarzy,
Co nad Jagiełłów stolicą
W bramie stanęłaś na straży!
Spojrzyj na tłumy skruszone,
Co klęczą u stóp tej bramy:
Matko, pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy.

Niebiosów wysokich Pani!
Spojrzyj na rodzaj człowieczy:
Oto na sercu znękani;
A któż ich boleść uleczy?
Tyś miała serce zranione,
I Twój żal nie miał swej tamy.
Matko, pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy.

W litości Twojej matczynej
Głodnych nakarmisz z rozkoszą:
Oto ubogie rodziny
O chleb powszedni Cię proszą.
Otwórz im wsparcia skarbonę,
Błogosław pracy ich samej.
Matko, pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy.

Oto grzesznicy skalani,
Co się rozsiali z nadzieją,
Na święte oblicze Pani
I oczu podnieść nie śmieją.
Rozpal ich serca zziębione,
Niech grzechu oczyszczą plamy!
Matko, pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy.

Wilno 1857. *L. Kondratowicz*

Poprawka.

Adaś miał zepsute wakacje, gdyż otrzymał poprawkę z matematyki, więc rodzice musieli mu wziąć na całe wakacje korepetytora, który sumiennie codziennie rano przez dwie godziny przerabiał z Adasiem cały kurs klasy IV. Wakacje te popsuł sobie Adaś całorocznem lenistwem, toteż na wyjezdnem do szkoły przyrzekł rodzicom poprawę, ale nie tylko przyrzekł ale i wykonał, bo w kl. V. uczył się bardzo wytrwale, a z nauką szło też w parze i zachowanie.

Zaraz we wrześniu w czasie rekolekcyj zapisał sobie szereg postanowień w dzienniczku i codzień wieczorem przed pójściem do sypialni przeglądał je i badał swoje sumienie, czy i jak je spełniał.

Koledzy i profesorzy widzieli w Adasiu wielką zmianę: zeszłoroczny próżniak, krętacz i łobuz stawał się coraz łepszym chłopcem, grzecznym kolegą i uważnym w szkole uczniem. Toteż już na Wszystkich świętych był Adaś 6 uczniem w klasie, a świadectwo wysłane do rodziców bardzo ich ucieszyło. Adaś jednak do postanowień dodał jeszcze jedno, streszczone w krótkich słówkach: nie poprawka, lecz poprawa.

Nadeszły święta Bożego Narodzenia. W czasie klasyfikacji ksiądz dyrektor odczytuje: W klasie V. zasłużyli na uznanie za wzorowe zachowanie i chlubny postęp w naukach pierwszy Adam Z...

Wyjechała partja krakowska, ale Adasiowi droga w wagonie ogromnie się długą wydawała. Na małej stacyjce wyszedł z pociągu rano 24 grudnia, w sam dzień swoich imienin, a jadąc sankami przyciskał do serca swoje świadectwo. Świeżo spadł wielki śnieg utrudniający sannę, co jeszcze bardziej niecierpliwiło Adasia, który pragnął jak najprędzej wpaść w objęcia rodziców i pokazać im na gwiazdkę swoje świadectwo.

Wreszcie sanki stanęły przed gankiem. Na głos dzwonków wyszli rodzice i rodzeństwo Adasia, który całując ręce mamy powiedział: jestem celującym i wzorowym. Jaki był nastrój w czasie łamania się opłatkiem i przy wigilijnej wieczerzy, łatwo się domyśleć. Wieczorem na dobranoc Adaś, całując ręce rodziców dodał: „Ja przy jutrzejszem święcie muszę iść do Komunji św., gdyż od rekolekcyj nie popełniłem żadnego ciężkiego grzechu“.

MŁODZI.

Na trzeciem piętrze w akademicki m pokoju we Lwowie mieszkało czterech kolegów gimnazjalnych, których aczkolwiek obecne studja uniwersyteckie rozdzieliły, jednak dawna zażyłość i wspólne losy wciąż w łączności utrzymywały. Różnili się ci młodzi ludzie tak charakterem jak i całem usposobieniem, lecz czy to wskutek tego, że się nawzajem uzupełniali, czy też z przyzwyczajenia od szkolnej ławy, dziwna przyjaźń ich łączyła. Bezprzecznie wpływała na to i ta ważna okoliczność, że pochodzili z jednego prowincjonalnego miasteczka, gdzie ich rodzice żyli w wielkiej przyjaźni, a nawet byli skoligaceni. Młodzi akademicy, wynająwszy wspólny pokój, uważali to za najważniejszy i najszczęśliwszy wypadek w tem akademickiem życiu.

Pokój coprawda był nie wielki, o jednym oknie i mógł pomieścić tylko trzy łóżka i jedną ceratową sofkę, na którą szedł spać co tydzień ktoś inny, była bowiem za krótka, aby któryś z kolegów mógł się wygodnie na niej wyciągnąć. Reszta umeblowania stanowił stolik, cztery krzesła oraz wieszadła na ubranie koło pieca. Książki i skrypta lokatorów tego mieszkania, jeśli nie leżały na łóżkach lub stoliku, spoczywały w kuferkach, które wsuwano dla braku miejsca pod łóżka, tylko największy kuferek, nie mogący się absolutnie zmieścić pod sofką, sta pod oknem.

Właścicielem tego kuferka był Henryk historyk i literat, który też miał najwięcej książek i czasopism, wesoły i żywy, ulubieniec całego towarzystwa zarówno wskutek największej ogłady i grzeczności jak i głębokiej wiary i czułej pobożności. Henryk pomimo, że Tadzio technik często lubiał go za poezję i „literackie frazesy“ naciągać, czasem odstępował swego łóżka Tadziowi, który jako najdłuższy najbardziej narzekał na krótkość sofy, to też technik był mu za to bardzo wdzięczny.

Tadzio przewyższał wszystkich trzech towarzyszy swoich systematycznością, pracowitością i często za sofkę palił za Henia w piecu, lub spełniał inne domowe porządki, które z kolei przypadały na Henryka. Miał Tadzio jedną biedę, że zawsze był głodny.

Trzeci lokator to medyk Miecio. Był on nad wiek poważny, może nieco w sobie zamknięty i małomówny, jedynie gdy chodziło o poezję, to się ożywiał i jakąś łatkę Henrykowi umiał przypiąć. Lecz i medycyna Miecia bywała nieraz przedmiotem żartów towarzyszy i jeszcze nawet bardziej ożywionych sprzeczek i dysput, ale zimna krew, spokój i cierpliwość, z jaką znosił wszelkie docinki medyk, a zarazem rzeczowa obrona medycyny z jego strony rozbrajala wszystkich.

Ostatnim wreszcie członkiem tego grona był Paweł, prawnik, kandydat na ekonomistę i polityka, amator dzienników, z których wiecznie robił wypiski lub wycinki, a największą dla Pawła radością było znaleźć jakieś dane statystyczne i liczby w jakiejkolwiek dziedzinie. Ile w jakimś powiecie zachorowało koni na nosaciznę, ile wywieziono do Prus jaj z Galicji, czy też liczba emigrantów do Ameryki, lub roczna ilość wykopanej soli w Wieliczce — wszystko to szło do notesów Pawła, który miał ze swych obliczeń tę jedną korzyść, że skonstatował, iż najnieproduktywniejsze zajęcie to palenie papierosów: nie palił więc, a gdy inni koledzy pod koniec miesiąca narzekali na brak tytoniu, lubiał się z nich z tego powodu wyśmiewać.

Tu dodać jeszcze można, że w jednem szczególe życie wszystkich czterech się nie różniło, a mianowicie, iż pod koniec miesiąca kieszenie wszystkich kolegów były puste, a niekiedy, brakowało im cukru i bułek do herbaty.

Za pokój płacili rodzice akademików właścicielce kamienicy z góry, podobnież i za obiady. Śniadanie i kolację przygotowywali sobie akademicy sami, na co jak i na inne drobne wydatki otrzymywali od rodziców przekazem miesięczne pensje.

Raz wieczorem wraca Miecio z prosektorjum, gdy już całe towarzystwo zgromadziło się w domu. Paweł zagłębiony w jakiemś czasopiśmie podnosi oczy na Miecia i pyta.

— Cóż tam u was nowego?

— Wszystko stare, krajemy trupy i koniec. A ty, co tam wynalazłeś, znów pewno jakieś liczby, ile się psów wściekło?

— Może jako medyka i ciebieby to zajęło, lecz niestety na razie mam tu coś innego, co nas wszystkich może obchodzić. Jeśli pozwolicie, przeczytam wam ładny ustęp z artykułu „Młodzi i starzy“.

— Bardzo wszyscy prosimy!

„Natura dobrze zrobiła, czytał Paweł, powołując do życia coraz to nowe pokolenia, gdyż młodość ma tę fantazję i tę odwagę, jakiej nie posiadają starzy. Młodość rwąc się do ideału popycha ludzkość do tego, co być powinno, zapobiega martwocie. Ale młodzież musi rachować się ze zdaniem starych, gdyż oni reprezentują mądrość życiową, realne potrzeby, nareszcie to co jest możliwe, co daje się wykonać. Bez młodości i jej porywów życie duchowe skamieniałoby, ale bez rozważnej starości zmieniałoby się w obłok, który, co chwila ma inny kształt a trwałość mierzy się na minuty“.

Gdy skończył Paweł czytać, wszyscy zaczęli składać gratulację Mieciowi, którego nazywano staruszkiem za jego powolność i powagę. Medyk przyjął je z zadowoleniem, ale i zalety „młodych“ podkreślił. Henryk dodał, że aforyzm również bardzo mu się podoba, choć wolałby, aby zamiast „Natura dobrze zrobiła“ autor wyraźnie Bogu ten dobry

porządek przypisał. I na tematy, zawarte w tym ustępie, rozwinęła się wesoła pogadanka.

— Ładne to wszystko rzekł wkońcu technik, ale kto mi z was pożyczy na kredki i papier rysunkowy, bo mi już wyszły, a nie mam ani grosza.

— Staruszek, rzekł Paweł, bo przecie młodzi bez starych nic nie zrobią.

— Ja również zapłaciłem wczoraj praczce i już nie mam nic.

Henryk, który był najniepraktyczniejszym ze wszystkich, również ruszył ramionami, mówiąc:

— Te praczki nas rzeczywiście zrujnują, ja jeszcze nawet wcale jej nie zapłaciłem, bo w kieszeni płótno.

— Boś elegant, choć poeta i nosisz codziennie mankiety, a kołnierzyków kilka na tydzień.

Skończyło się na Pawle, który jako niepalący i zawsze jakieś oszczędności robiący, dawał bezprocentową pożyczkę.

Kończył się właśnie październik, więc kończyła się akademikom i flota, ale zbliżały się imieniny Tadzia, któremu siostra już doniosła, że paczkę wysyła, tymczasem paczka nie nadchodziła. W sam dzień imienin w południe paczka nadeszła, tylko ją koledzy przed Tadziem ukryli, aby na kolację zrobić mu niespodziankę. Rzeczywiście wieczorem primus już kipiał z wodą na herbatę, wyciągnięto z szuflady resztę cukru i bułki pozostałe od śniadania, gdy Paweł wnosi z korytarza od stróżki przechowaną, ale już rozbitą skrzyneczkę, w której oprócz wielkiego bochenka grubego pszennego chleba było dwa łokcie kiełbasy, garnuszek masła, słoik miodu, ciastka, a wszystko nakryte suszonemi śliwkami.

Solenizant zaczął wszystkich częstować i kolacja była rzeczywiście imieninowa, a primus nastawiano po kilka razy.

No, przynajmniej dziś Tadzio nie będzie głodny, mówił medyk i zaczął tłómaczyć dodatnie strony chleba Grachama wyjaśniając, ile pożytku pod różnemi względami ten gruby chleb przynosi organizmowi.

Po spożyciu sutej wieczerzy Henryk zdjął ze ściany wiszące skrzypce i przy ich towarzyszeniu zaczęło wesołe grono śpiewać, co sprowadziło na trzecie piętro jeszcze trzech akademików z tej samej kamienicy.

Solenizant technik miał najlepszy głos i bardzo lubiał śpiewać, jednak w przerwie nie mógł się wstrzymać, aby nie ugryźć delikatnie Henryka.

— Powiedźcie mi, moi kochani, co za pożytek może mieć ojczyzna z poety?

Henryk, zrozumiawszy, że do niego się zwraca Tadzio, rzekł:

— Najpierw nie jestem poetą, tylko studjuję historję literatury polskiej, która nie tylko poezją się zajmuje. Wygadujesz na poezję, a czemu tak jesteś rozmiłowany we śpiewie?

— Bo po dobrej kolacji zaśpiewać sobie można, zresztą prócz masła i kiełbasy były w paczce i śliwki. Samemi jednak łakociami ludzie nie żyją. Ale w jaki sposób sobie ty wyobrażasz, że zostaniesz ze swoją literaturą dobrym i pożytecznym obywatelem Ojczyzny?

— Mogę być dziennikarzem, pisarzem, mogę pracować ściśle naukowo jako bibljotekarz, ale prawdopodobnie będę nauczycielem i wychowawcą młodzieży, czyż to nie wielkie pole dla dobra ogólnego?

— Pole wielkie, ale droga jakaś daleka i kręta dosyć, my technicy, medycy, a choćby i prawnicy mamy pracę wyraźną i jasną, a skutek jej namacalny.

Trzej przybyli koledzy byli sukursem w tej dyspucie, która przybrała wcale poważny ton, dla trzech innych zawodów, tylko Henio był sam jeden w wydziału filozoficznego. Gdy się więc już wszyscy wygadali, chwaląc swoje przyszłe obywatelskie zasługi, Henio poprosił, aby zechcieli posłuchać, co w tej sprawie Prus napisał, poczem zaczął czytać:

„Wszystkie wielkie utwory, jak: filozofja, religja, polityka, strategja, sztuki piękne — to kwiat narodowego ducha, którego korzeniami czy fundamentami są nieco prostsze objawy działalności społecznej, jak: praca, wiedza, dobrobyt, moralność.

Praca tworzy wszystko, co nam potrzeba: pokarm i odzież, chatę i pałac, szpilkę i lokomotywę, zwyczajną szosę i tunel Gotharda, albo kanał Sueski.

Wiedza powstaje z badań natury i człowieka; ona rozświetla drogę pracy i za pośrednictwem wynalazków tworzy nowe jego gałęzie.

Dobrobyt zabezpiecza życie i zdrowie ludzkie i zaspakaja potrzeby.

Nareszcie moralność spaja ludzi w jedną organiczną całość i sprawia to, że pracując dla szczęścia czy doskonałości innych, sami siebie udoskonalamy i uszczęśliwiamy.

Narody pracowite, oświecone, zamożne i moralne łatwo zdobywają się na wyższe dzieła duchowe, na wielką sztukę, na systemy filozoficzne, wreszcie na wielką politykę, której pierwszym warunkiem jest własne państwo zbudowane i funkcjonujące doskonale. Narody zaś leniwe, ciemne, ubogie i niemoralne są niezdolne do prac wyższych i zwykle stają się łupem mocniejszych i przebieglejszych sąsiadów.

Z powyższych uwag łatwo wysnuć obowiązki dobrego obywatela. Chcesz zasłużyć się społeczeństwu, więc sam pracuj i zachęcaj innych do pracy, a potępiaj bezmyślne niszczycielstwo i próżniactwo, dbaj nie tylko o własny dobrobyt, ale pomagaj innym do osiągnięcia dobrobytu;

kształć się sam i oświecaj innych, a nareszcie czyń innym to, czego chcesz, aby inni tobie czynili.

Dopiero na tak uprawionym gruncie społecznem może zakwitnąć naprawdę wielka sztuka i wielka polityka, które bez porządnej pracy, bez oświaty, bez sprawiedliwie rozłożonego dobrobytu i bez czerstwej moralności będą tylko parodją sztuki i chorobą społeczną".

C. d. n. *B. Janota.*

NAD POZIOMY.

Refleksje obserwatora.

Przypadkiem zaszedłem na boisko drużyny sportowej piłkarzy i jako widz, przystanąłem z boku. Gra toczyła się w pełni. Wtem zachodzi wypadek: młodszy mój kolega również widz, znalazł się na boisku, między piłką a graczem i z chęcią kopnięcia piłki przybiega do niej, a gdy zapalony grą piłkarz równocześnie ten sam zamiar w czyn wprowadził, nastąpiło zderzenie, szczęściem nie pociągające za sobą większych następstw, jak silne stłuczenie nogi i płacz potłuczonego. Naturalnie zgryźliwa natura skłoniła mię do wypowiedzenia kilku uwag na temat ostrożności i baczenia. Jeszcze nie skończyłem, a tu cała gromada piłkarzy biegnie ku mnie, a roznamiętnione twarze, błyszczące oczy, krzyki wszystkich razem, przywodzą mi na myśl atak bolszewików. . Napróżno chcę się wytłumaczyć, wszyscy razem krzycząc, nie dają mi przyjść do słowa...

Panowie piłkarze! Zważcie na radę obserwatora! Nie dajcie się zbytnio unosić temperamentow i gry. Bo według mnie nabyta namiętność nie zrównoważy zupełnie przyrostu sił fizycznych! A trudno się od niej uwolnić. W zapale gry nie używajcie również nieparlamentarnych wyrażeń, które nieprzyjemne czynią wrażenie,

Nie pogniewajcie się na te zdrowe zasady, które musiałem ubrać w sukienkę koloryzacji, lecz weźcie je do serca, gdyż teraz jeszcze łatwo będzie tych wad się pozbyć. *S.*



BIESIADA PRZYJACIELSKA.

Patrzę na tę grupę ostatniego zjazdu Chyrowiaków na fotografji i choć jestem przygnębiony tem wszystkiem, co się u nas dzieje, znajduję pewną pociechę, boć przecież takie zebranie, na które tylko trzeba wydać pieniądze bez materjalnej dla jednostki korzyści, jest też świadectwem, że nie tylko za groszem ludzie jeżdżą i gonią, że są jeszcze wartości, których się za pieniądze nie da kupić.

Dopiero ze spisu księży, podanego w ostatnim zeszycie, poznałem ile nowych placówek Ojcowie otworzyli i jaka was czeka praca, ale zarazem ze smutkiem się przekonałem, jak wielu już z moich znajomych księży umarło. To Pokłosie, napisane przez któregoś z konwiktorów, podobało mi się, ma ono swoją wartość, jedynie zarzuciłbym mu pewien czynnik dzielnicowości, którego nawet w poezji przynajmniej w tych czasach należy unikać, bo musimy dążyć do zespolenia i zrośnięcia się jak najprędzej.

Rozumiem dobrze, że w tych warunkach finansowych i walutowych kraju i nasz Związek nic nie zrobi nowego i poważniejszego, więc choć miałem już podać kilka przyczynków do projektu tego Banku, chowam je do szuflady, odkładając na lepsze czasy, których nawet nie wiem, czy dożyję, bo lata mijają, a człowiek nie stoi.

Podziwiam nawet wytrwałość redaktorską W. Ojca, że potrafi jeszcze wydawać „Przegląd" przy takiej drożyźnie. Związek, jeśli zdoła utrzymać nasz organ, to już wiele dokaże. Nawet mi przychodziło na myśl, abyście, gdy się nie da inaczej, wydawali tylko jeden zamiast trzech arkuszy, aby tylko nie przerwać, bo rzeczywiście nie wiem, skąd się zbierze co dwa miesiące kilkanaście miljonów.

Aż czasem zazdroszczę konwiktorom obecnym, którzy to nie biedzą się nad tem, za co kupić na zimę węgla, skąd wziąć miljonów

na buty, a całą ich troską jest, aby zrobić matematyczne zadanie lub wyuczyć się historji, na co zupełnie nie potrzebują miljonów.

Ot tak gadałoby się, a raczej pisało i więcej, ale nawet nie wiem i poważnie wątpię, czy to warto drukować, więc tylko zasyłam całemu Konwiktowi i Redakcji serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne.

Przyjaciel.

Choć mię wstyd, że pomimo tak wytrwałego przysyłania gazetki ze strony W. Ojca, ja tak uparcie milczę i jestem tak niewdzięczny, jednak wreszcie zdobyłem się przerwać to milczenie i wraz z zaległemi wkładkami do Związku i za prenumeratę wysłać podziękowanie i moją wdzięczność, której wyrazić nie potrafię. Myśli napotykane w gazetce raz po raz czyniły mi różne wewnętrzne wyrzuty sumienia, aż wreszcie. swoje zrobiły. A co zrobiły, to o tem dowiemy się na tamtym świecie Tu tylko dodam, że życzyłbym W. Ojcu, aby jego praca jak najliczniejszych miała takich nawróconych jak niżej podpisany, a wszystkim czytelnikom gazetki tego szczęścia, jakiegom niedawno doznał.

Dopiero dziś widzę, że pisać nie mogłem i przyznawać się do łączności i przyjaźni z Wami, którzyście całkowicie złączeni z Bogiem i Bogu służycie, gdy tymczasem ja stałem zupełnie na przeciwnej stronie i Bogu nie służyłem, ale zupełnie przeciwnie, choć nie formalnie lecz praktycznie. Teraz przejrzałem, choć mię to dużo kosztuje, jednak pragnę nawiązać dawne stosunki z W. Ojcem i z Chyrowem.

Dodam tylko jeszcze jedną myśl, która jest owocem mego wewnętrznego z ostatnich czasów przejścia: Cierpienia i nawet śmierć drogiej osoby bywają w zamiarach Opatrzności Bożej jedynym środkiem dla poprawy człowieka.

Proszę o mnie nie zapominać w modlitwach, abym wytrwał na tej drodze, na którą wstąpiłem. *Chyrowiak.*

Rodezja, Kasisi 23/VIII 1923.

Długie milczenie przerywam, by dać znak życia o sobie. Od paru dni jestem tu na stałe w Kasisi, a na moje miejsce do Chingombe udał się X. Mazurek. Jestem względnie zdrowy, ale sił na ogół dość mało. Mam nadzieję, że tu w Kasisi znajdę requiem aeternam. Tymczasem zanim to nastąpi, trzeba jeszcze służbę Pańską odprawować.

Kasisi to płaskowyż około 1200 mt. nad powierzchnią morza. Klimat zupełnie inny: w porze zimowej kraj pokrywa się szronem a z ust idzie para., jak w Europie. Obok misji płynie mały potok Ngwerere, który o dwie godziny stąd ku zachodowi łączy się z rzeczką Chongwe tak wielką jak Strwiąż, ta zaś wpada do rzeki Zambeza. Tyle z geografji. Mamy tu podobnie jak w Chingombe babilon językowy, który jeszcze pomnaża pewna ilość robotników, przybyłych do

budowy od OO. Białych Najwięcej się to odczuwa w słuchaniu spowiedzi. Powoli jednak ale stale zdobywa sobie i tu stanowisko dominujące język Chinyanja, który się staje Esperantem dla całej Rodezji Północnej.

Budujemy tu dom na parter i piętro z kamienia i cegły na wapnie. Kościółek mamy prowizoryczny, później ma stanąć lepszy. Jest więcej już jak tysiąc chrześcijan, ale rozrzuceni, więc praca trudna, oraz kilkanaście szkół. Ruch wielki i budowlany i ewangelizacyjny. Przełożyłem na język Chinyanja Godzinki do N. M. Panny i poczną one wchodzić w życie niedługo pośród naszych Chrześcijan.

W. X. Spendel zakłada nową stację w Brokenhill; zaczęto tam budowę domu dla dwu misjonarzy, stanie tam i kościół Zmartwychwstania P. W Brokenhill jest siedem rodzin angielskich katolickich. Przejeżdżając przez Brokenhill, stanąłem u pp. Hyam, których dom podobny jest raczej do klasztoru, niż do świeckiego domu. Miałem Mszę św. na werandzie, komunikowali oboje, oraz 30 czarnych, bo tu jest na miejscu około 400 czarnych chrześcijan.

Na południu Afryki w Pittsburgu odbyła się dziwna konferencja: jeden z katolickich misjonarzy miał wykład o nauce katolickiego Kościoła do licznie zebranych protestanckich pastorów, którzy sami o to prosili. Pośród opozycyjnej partji protestanckiej panuje tu z tego powodu zaniepokojenie, ale napaści niema.

Spodziewamy się tu wkrótce O. Siemieńskiego z Rzymu i dwu Braci z Polski. Od dłuższego czasu nie otrzymałem Kwartalnika. Polecam się pamięci i modlitwom, wszystkich OO. i Br. serdecznie pozdrawiam. *X. Stanisław Hankiewicz T. J.*

Toporzyska p. Jordanów d. 12/9 1923.

Po wyjściu z wojska gospodaruję w Toporzyskach, a choć w Chyrowie nie bywam, jednak z Chyrowiakami nie straciłem łączności. Gościłem u siebie p. Bolesława Dunikowskiego z Krakowa, który czasem pokaże się u mnie na polowaniu, ale jak twierdzi, niema szczęścia do dzików. Za to mój kol. Eustachy Horodyński z klubu myśliwych chyrowskich jeszcze na pierwszej wizycie u mnie celnym strzałem pierwszego rozłożył odyńca. W zeszłym miesiącu nadspodziewanie zjawił się u mnie X. Stanisław Dunikowski, który otrzymał posadę wikarjusza w sąsiedniej parafji. Jest bardzo zadowolony bo okolica ładna i zdrowa, parafja niezbyt wielka, a proboszcz bardzo miły i sympatyczny kapłan.

Tu w okolicy mamy 34 sierót repatrjantów z Rosji, któremi się zajmujemy i wspólnie je utrzymujemy.

Myślą przenoszę się często do Konwiktu i w te kochane czasy tak niedawne, zda się a jednak minione bezpowrotnie. Załączam dla

wszystkich moich kochanych księży Profesorów i O. Pykosza serdeczne pozdrowienia i wyrazy szacunku. *Stanisław Górkiewicz.*

Kamionka Strumiłowa 20/9 1923.

Wybierałem się do Was na walne zebranie Związku, tymczasem ważne okoliczności nie pozwoliły mi wziąć w niem udziału. W ostatnich dniach bardzo byłem zajęty uroczystością ku czci setnej rocznicy urodzin Korneła Ujejskiego, którego zwłoki spoczywają w pobliskim Pawłowie.

Przepiękną uroczystość święciła ziemia Kamienecka i Radziechowska w d. 16 września, urządzając narodową pielgrzymkę do grobu Ujejskiego w Pawłowie. Deszcz, jaki spadł rano, powstrzymał wiele osób ze stron dalszych od udziału w pielgrzymce, natomiast cała okolica stawiła się w komplecie i liczba uczestników doszła do kilku tysięcy osób.

Z przybranej w girlandy świerczynowe i kwiaty stacji Chłojów pielgrzymi w kilkaset fur z muzyką 25 pp. wyruszyli do Pawłowa, gdzie w kaplicy parkowej dawny spowiednik Poety, X. Skalski, proboszcz kościoła św. Marji Magdaleny we Lwowie, odprawił w licznej asyście okolicznego duchowieństwu Mszę św., a podniosłe kazanie patrjotyczne do zebranych wygłosił Przeor OO. Dominikanów X. Janik. Z kaplicy udał się pochód na pobliski cmentarz, gdzie jako prezes komitetu przemówiłem pierwszy, sławiąc cześć wielkiego Obywatela-Patrjoty-Poety. Następnie przemawiał prof. Wolańczyk ze Lwowa imieniem TSL., prof. Jasieński z Radziechowa i senator Kaniowski. Złożenie licznych wieńców na grobie poety i odśpiewanie patrjotycznych pieśni przez zebranych, zakończyły tę wspaniałą manifestację narodową na kresach.

Madeszły liczne telegramy z całej Polski między innemi od Sejmu X. Arcp. Twardowskiego, Teodorowicza, Bandurskiego, Min. Seydy i Kiernika, Rektorów wszechnic polskich i wielu innych osób i towarzystw.

Syn poety p. Roman Ujejski z rodziną podejmowali wszystkich sutym podwieczorkiem.

Komitet nosi się z zamiarem wystawienia twórcy Chorału pomnika w Kamionce Strumiłowej przed gimnazjum imienia poety i wydał w tym celu odezwę, do polskiego społeczeństwa o zbieranie na ten cel składek. Postanowiłem sobie dołożyć wszelkich starań, by pomnik choć skromny stanął i chcę najdalej w lecie w roku przyszłym urządzić jego odsłonięcie, na które mam zamiar prosić kochanego O. Koppensa z okolicznościowem kazaniem. Proszę oznajmić, że dawny jego uczeń nie zapomniał jeszcze piękna romantycznej poezji polskiej i mimo nawału zajęć sądowych, znajduje jeszcze czas, by kult jej szerzyć.

Stanisław Jakubowski.

Z przykrem zdziwieniem przeczytałem zamieszczone w ostatnim zeszycie „Pokłosie z wrażeń wakacyjnych jakiegoś młodocianego, sądząc z treści i z wyrażonych w niem poglądów, kolegi. Obojętnem mi jest, czy autorowi Bydgoszcz i jej okolice się podobają, czy nie, że łódki wyścigowe uważa za karykaturę czajek i entuzjazmuje się „dawną sławną kozaczyzną“ o których czynach „sławnych“ mógł się wiele choćby z „Ogniem i mieczem“ dowiedzieć, co zaś uczynili sławnego jej potomkowie, musiał pewno słyszeć od uchodźców z kresów wschodnich o ile wogóle zdołali choćby życie z pożogi ukraińskiej unieść. Nie będę też polemizował z autorem na temat, czy między figurami bronzowemi, z jakich składa się kompozycja monumentalnego „Potopu, bydgoskiego, z głazami erratycznemi choćby w Bubniszczu, czy gdzieindziej wogóle dopuszczalne są jakieś paralele, porównania itd.

Idzie mi o coś głębszego.

Oto ludzie inteligentni winni pracować nad zbliżeniem dzielnic, a nie nad pogłębianiem jeszcze dalej rozdziału między poszczególnemi częściami Polski. Nie podoba się komuś Bydgoszcz — to trudno, ale nie należy wyjeżdżać ze swoim sentymentalnym partykularyzmem czy sentymentem zaściankowym. „Niema to jak u nas w Świerkowie Łośnie“ — Nieprawda! Wszędzie jest świat Boży i Polska. Tę piękność ziemi polskiej należy wszędzie chwalić, podkreślać i propagować. Nad tem z całem umiłowaniem pracuje Towarzystwo Krajoznawcze. Należy zachęcać wszystkich, by całą Polskę poznali. Od Śląska po Dzikie pola, od Karpat po Bałtyk. Takie zaś artykuły czynią krzywdę nie tylko Bydgoszczy, która to ostatecznie przeboleje, ale mogą zniechęcić innych do zwiedzania tych stron, a to już byłoby szkodą naprawdę dotkliwą dla idei ukochania całej ziemi polskiej.

Chyrowiak

Warszawa 15/X. 1923.

Wakacje spędziłem na służbie wojskowej w Słonimie jako porucznik 79 p. p. Wrażenia swoje z kresów umieszczałem w feljetonach „Kurjera Poznańskiego“. Doprawdy okropna to rzecz, że zaniedbujemy tak lekkomyślnie obronę i odbudowę naszych kresów. Brak tam wykształconych urzędników, ideowych nauczycieli i wogóle ludzi o wyższym charakterze i poziomie moralnym, bo wszyscy ci ludzie szukają stanowisk w głębi kraju, wobec czego tam na kresach do władzy dostają się jednostki i żywioły niepożądane. Agitacja bolszewicka szerzy się tam półjawnie, a napady wprost otwarcie jak np. one hordy Muchy i innych jemu podobnych. Brak tej opieki kulturalnej polskości i moralno społecznej Kościoła katolickiego. Gdyby tam OO. mogli odzyskać dawny stan posiadania, toby się otwarła przed Wami wdzię-

czna i piękna rola, jaką spełnili w czasach Unji Brzeskiej, uratowałoby się dla zbawienia i cywilizacji cały ten kraj.

Ogromnie jestem teraz zajęty, gdyż uczę nietylko w gimnazjum Górskiego ale jeszcze w gimn. żeńskiem p. Chmielewskiej. Jestem też czynnym członkiem Towarz. miłośników jęz. polsk. więc od czasu do czasu drukuję drobne artykuliki w „Języku Polsk." prof. Nitscha.

Aleksander lato spędził w Anglji na pracach naukowych, powracając bawił jakiś czas w Monachjum, a wkrótce wraca do Krakowa. Alfred był tu niedawno w sprawach urzędowych i opowiadał ciekawe rzeczy o drożyźnie panującej w Berlinie. Roman ma już syna Jerzego, a ja Zygmunta, który w naszem szczuplem mieszkanku wieczne mi urządza koncerty, co mię nie bardzo nastraja do pisania.

Łączę pozdrowienia dla wszystkich OO. i polecam się modlitwom.

Józef Birkenmajer.

Warszawa 15/X. 1923.

Choć już wyjeżdzałem na walne zebranie do Chyrowa, jednak choroba mego stryja zawróciła mię z Warszawy do Wilna i to było przyczyną, że moje pragnienie odwiedzenia drogich murów nie przyszło do skutku. Odbudowa mego Możejkowa poszła o tyle naprzód, że ten rok postanowiłem poświęcić nauce i zapisałem się w Warszawie do Szkoły nauk politycznych. Choć z trudem wprzęgam się w jarzmo nauki, lecz większość wykładów jest rzeczywiście bardzo interesująca.

Warszawa przeżyła dzień wielkich wzruszeń z powodu wybuchu prochowni d. 13 października. Mieszkam u mego wuja Wessla na Krakowskiem Przedmieściu 79, a siedziałem właśnie przy stoliku pod oknem i pisałem, gdy nagle uczułem silny wstrząs i znalazłem się na ziemi, a jednocześnie dwie ogromne szyby z trzaskiem zaczęły się sypać a mnie. Dziwnym tylko trafem skończyło się na niewielkiem zacięciu ręki, choć cały byłem zasypany szkłem.

W obecnych czasach gdy się przywykło tylko krytykować i czambuł wszystko potępiać, a widzieć tylko złe strony życia i wytykać co krok „naszą nieudolność", — pragnę opisać dodatnie wrażenie jakie się w chwilach tej katastrofy odniosło. W kilka minut po wstrząsającym huku już pomknęły na miejsce wypadku wszystkie oddziały straży ogniowej, w kilkanaście zaś minut potem już Policja Państwowa zatrzymała samochody na ulicach i kierowała na miejsce wypadku, tak że pierwsze transporty, opatrzonych na prędce ofiar, przed upływem godziny były już w szpitalach. Widać było akcję planową i sprężystą. Wiele też instytucyj handlowych i prywatnych samorzutnie ofiarowało swą pomoc. Nie jest więc jeszcze tak źle u nas, choć słusznie zauważa Kol. Domański, zanadto się u nas rozwija pewien pessymizm narodowy, dla którego „tylko nasze koleje", tylko „nasze rządy" tylko

„u nas coś podobnego“ itd. jest stałym refrenem. Właśnie o tem miałem zamiar słów parę do gazetki napisać i myślę, że słowa dotrzymam.

Ostatnią gazetkę odrazu pochłonąłem, ale znowu zapewne młodsi koledzy narzekali na brak „tego i owego“.

Wszystkim Ojcom zasyłam serdeczne pozdrowienia i polecam się modlitwom.

Andrzej Rostworowski.

PAMIĘCI ZMARŁYCH.

Ś. P. MARJAN JANUSZ.

Ucz. kl. VIII, Sodalis M.

Śmierć ś. p. Janusza wywarła w kl. VIII ogromne wrażenie, gdyż choć umierali zaraz po maturze Chyrowiacy, ale pierwszy to w Konwikcie wypadek śmierci ucznia kl. VIII.

Zmarły Kolega urodził się d. 19 maja 1905 r. w Harcie powiatu Brzozowskiego. Nauki gimnazjalne rozpoczął w Jarosławiu, a do Konwiktu przybył do kl. III. Miał usposobienie pogodne i wesołe, był uczynnym i życzliwym, to też zarówno jako przywiązany syn w domu rodzinnym, jako też i usłużny i serdeczny kolega zjednał sobie miłość swego otoczenia. Jako uczeń odznaczał się systematycznością, pracą i zamiłowaniem porządku, a jako gorliwy sodalis był w Sodalicji już drugi rok skarbnikiem. Marzył o pracy na roli, więc ostatnie wakacje spędził na praktyce gospodarczej pod Przeworskiem.

W Konwikcie w ostatnich dniach września odbywały się rekolekcje, brał więc w nich udział i ś. p. Marjan, ale już w tym czasie skarżył się na ból gardła; nie chciał jednak rekolekcyj przerywać, oraz jak mówił, tracić szkoły, więc dopiero w poniedziałek poszedł do lecznicy, skąd niebawem dostał się do szpitalika, gdzie pielęgnowano chorych na szkarlatynę, a w sobotę d. 6 października o g. 6 wieczorem już nie żył. Gdy wysoka gorączka nie ustawała, sam prosił X. Szczepańskiego, aby go zaopatrzył ostatniemi Sakram. które przyjął z wielką pobożnością.

Na pogrzeb zmarłego przybyli stroskani i nieutuleni w żalu Rodzice, a Koledzy na grobie nieodżałowanego Kolegi prócz wieńców złożyli i serdeczne łzy bolu, wywołanego tak nieodwołalną rozłąką. Jedyną pociechę, jaką nam mógł nad świeżą mogiłę podać żałobny mowca, X. Rejowicz, jest poddanie się woli Opatrzności Bożej, myśl, że wierny czciciel Marji umarł w sobotę, oraz że wspólne modlitwy i westchnie-

nia wychowawców i wychowanków przyspieszą drogiemu ś. p. Koledze oglądanie Boga i Marji.

Ś. P. KAROL JUN

Ucz. kl. wstępnej.

Młodziutki Kolega urodzony w r. 1914 w Ropience, przybył we wrześniu do Chyrowa, a w październiku zachorował na szkarlatynę. Do pierwszej i ostatniej spowiedzi w życiu przygotował go X. Szczepański. Umarł d. 24 października, a nazajutrz został pochowany.

Ś. P. BR. ZYGMUNT RÓŻYCKI T. J.

Urodził się d. 15. kwietnia 1859 r. w Warszawie, gdzie też chodził do szkół. Ukończywszy kursa handlowo-buchalteryjne został urzędnikiem bankowym w Warszawie, a potem w Łodzi i Radomiu. Ożenił się, lecz po kilku latach wspólnego pożycia oboje poczuli głos, aby się oddać na wyłączną służbę Bogu, więc gdy żona wstąpiła do ŚŚ. Felicjanek ś. p. Br. Zygmunt d. 9 października 1902 został przyjęty do Zakonu Tow. Jez., gdzie w r. 1913 złożył ostatnie śluby zakonne. Całe niemal swe zakonne życie spędził zmarły w Chyrowie, pracując, w biurze rachunkowem, tak zwanej prokuratorji Konwiktu. Umarł wskutek raka w żołądku d. 31 października, przeżywszy lat 64, z czego w zakonie 21.

R. in p.

Swe gęsi za łabędzie
uważać każdy rad
i zdawać mu się będzie,
że w gęsiach ma łabędzie.
Oddawna w takim błędzie
trwać nie przestaje świat:
swe gęsi za łabędzie
uważać każdy rad.

R. Kwiatkowski.

CIEKAWE WIADOMOŚCI.

W Kalifornji na wysokiej górze zbudowano największy na świecie dalekowidz. Gwiazd na niebie my widzimy gołem okiem 5,000, a przyrząd ten pokazuje astronomom 300 miljonów gwiazd. Te gwiazdy, które my widzimy gołem okiem, przyrząd ten powiększa 250,000 razy.

Długi państwowe wedle dat urzędowych wynosiły w r. 1921 na głowę w Anglji: 743 dolarów, we Francji 615 dol. w Ameryce 230 dol., we Włoszech 118, a w Polsce 14 dol.

Parlament Brazylijski zakazał międzynarodowych konkursów piłki nożnej, ponieważ gracze doszli do takiego roznamiętnienia, że wartość narodu zaczęli mierzyć wartością jego graczów w piłkę nożną.

W granicach Polski znajduje się 613 miast i miasteczek oraz 12,632 wsi.

W Polsce wydobywa się miesięcznie 3 miljony ton węgla kamiennego. Z Polski za granicę wywozi się rocznie około 5 miljonów metrów kubicznych drzewa.

Na wyższych szkołach kształciło się w Polsce w 1922 r. 30,979 studentów, a mianowicie: Uniwer. Warszawski miał 7518 słuchaczy, Kraków. 4531, Lwowski 4773, Poznański 3273, Wileński 1729, Lubelski 1120. Politechnika Warszawska 4112, Lwowska 2305, Szkoła Gł. Gospod. 761, Akad. Górnicza 283, Akadem. Weteryn. 307, Instytut Pedagog. 258.

W Polsce jest 21 diecezyj, 4275 kościołów parafjalnych i 7242 kapłanów świeckich, zajętych w duszpasterstwie.

Zakon Jezuitów w r. 1923 liczył 18,304 członków, a w tej liczbie 8,926 kapłanów, 5218 kleryków, 4160 braci. Na misjach zagranicznych pracowało 1,979 członków. Polska Prowincja T. J. liczy 528 członków w tem 229 kapłanów, 126 kleryków, 173 braci.

W r. 1923 wychodziło w Polsce 975 czasopism, w Ameryce 107 a po za granicami Polski 22. Dzienników mamy w Polsce 300. Najwięcej wychodzi czasopism w Warszawie, bo 293, w Poznaniu 115, we Lwowie 108, w Krakowie 90. Czasopism religijnych i kościelnych katolickich wychodzi 48, dla młodzieży i młodzieży 40.

W wydawnictwie XX. Jezuitów w Krakowie (Kopernika 26) „Posłaniec Serca J.“ rozchodzi się w 62,000 egz. „Sodalis i Wiara i życie“ — 5,000, „Przegląd powszechny“ — 3,000, „Misje Katolickie“ — 3,000, „Głosy Katolickie“ — 20,000 egz.

Na domaganie się Ojca św. rząd sowiecki wydał trumnę z relikwjami Bł. Andrzeja Boboli z Moskwy, wysyłając ją do Rzymu.



WYZNANIE.

Moja nadjdroższa Matko, Moja najłaskawsza Pani, Moja najpotężniejsza Królowo! Nie dał mi Bóg talentu, bym Ci złożył hołd mej wdzięczności w serdecznej pieśni, lub wspaniałym hymnie.

Otrzymałem jednak dar pami która mi żywo przedstawia cały szereg łask i dobrodziejstw, jakie od Syna Twego, Bogarodzicielko, za Twojem wstawiennictwem otrzymałem.

Gdym jako małe chłopię przybył do Chyrowa, to moja ziemska matka, ukazując mi na wstępie do Konwiktu Twą statuę wśród świerków, powiedziała: Oto Matka twoja, polecając mię Twej opiece.

I rosłem pod Twą opieką, a 8 grudnia ozdobiono przed laty moją pierś sodalicyjnym medalem i czułem odtąd zawsze głębokie pragnienie, aby Ci wiernie służyć i innych do wiernej Tobie służby zachęcać.

Jakby pancerzem Twym medalem uzbrojony wyszedłem z Chyrowa na walkę z obojętnym lub niewierzącym światem, a Twoja obrona to sprawiła, że wiary nie straciłem, a wierząc coraz silniej pragnąłem się nią w życiu kierować.

Stoją mi wciąż przed oczyma dowody Twej, Marjo, opieki nademną na tylu polach bitew w czasie strasznej wojny. Nie zliczę i do śmierci nie zapomnę tego, com za Twą przyczyną otrzymał w czasie ciężkiej niewoli na Syberji i jak od niechybnej śmierci uratowałaś mię, gdym z niej powracał.

A gdy mię już matka ziemska opuściła i gdy patrzę na me obecne położenie rodzinne, to również wyznać muszę, że Tobie tylko Marjo, tej najlepszej z Matek, to moje doczesne powodzenie i szczęście zawdzięczać mogę.

więc kocham, wychwalam i wysławiam Cię, moja Matko, Pani i Królowo!

Sodalis.

Wiadomości o dawnych Kolegach.

Kol. Adam Skałkowski między innemi pisze: „Ja od paru miesięcy jestem w Przemyślanach wprawdzie starostą, a na razie jeszcze nie kierującym, ale używając porównania — sufraganem. We Lwowie widziałem Kol. Stefana Ludwika, który służy jako major artylerji i W. Nawrockiego pracującego w sądzie.

Dr. Wojciech Kurnatowski z Lututowa w przeddzień wyjazdu na zjazd Związku do Chyrowa zachorował na tyfus, ale już powraca do zdrowia.

Por. Zygmunt Sobański między innemi pisał z Zamościa: „W chwili gdy już miałem siadać na pociąg do Chyrowa bezpośredni mój dowódca, został zawezwany do Równego, a ja ku wielkiej mej przykrości musiałem zostać w jego zastępstwie. Cieszę się przynajmniej tem, że, jak z listów i ankiety widać, cały Związek zgadza się ze mną, iż musimy stanąć silnie finansowo, a sprawa Banku udziałowego, o czem tyle razy pisałem, znajduje coraz więcej zwolenników oraz samego Prezesa Związku S. Sokalskiego".

We Lwowie na technice otrzymał stopień inżyniera Kol. Franciszek Wasilkowski, a w sierpniu odbył się jego ślub z p. Stefanią Błońską, siostrą Kol. Jana Błońskiego. D. 20 października odbył się we Lwowie ślub Dra Stanisława Piątkiewicza (młodszego) z p. Jadwigą Kościelecką.

Budowa Domu X. P. Skargi w Krakowie dla rękodzielników dzięki staraniom i zapobiegliwości X. M. Kuznowicza o tyle postąpiła naprzód, że jedno skrzydło o czterech piętrach zostało już nakryte dachem. X. Marjan Morawski miewa w Krakowie publiczne filozoficzno-teologiczne odczyty. X. Franciszek Kwiatkowski wydał w Poznaniu rozprawę p. t. „Spirytyzm czyli obcowanie z duchami"; można ją nabyć w księgarni św. Wojciecha. X. Kapelan Zygmunt Wiszniewski donosi, że został przeniesiony na Pomorze do Chełmna na profesora przy centralnej szkole podoficerów zawodowych. Dr. Bolesław Machnicki otworzył w Warszawie kancelarję adwokacką przy ulicy Nowowiejskiej 20.

Kol. Andrzej Rostworowski donosił: „Przedwczoraj odbył się w Warszawie ślub Kol. Bohdana Sołtana, a wczoraj spotkałem Kol. Adama Sołtana, porucznika, I. p. ułan. Krechowieckich, stacjonowanego w Augustowie, który również już się ożenił".

Dr. Stanisław Cieszewski donosi, że został urzędnikiem Sejmu Śląskiego w Katowicach. Kol. Roman Maniewski gospodaruje w Bajkowcach p. Tarnopol. Kol. Eugenjusz Korecki wrócił na profesora gimnazjum do Niska. X. Zdzisław Michalski został przeniesiony do Żołyni.

Hr. Tadeusz Łubieński z Zassowa bawił trzy miesiące w Ameryce wśród tamtejszej Polonji w sprawach polityczno-społecznych, skąd w sier-

pniu wrócił do kraju. Młodszy jego syn Tadeusz gospodaruje u Kol. Stanisława Starowieyskiego w Łaszczowie w Lubelskiem.

Kol. Bolesław Surówka donosi ze Lwowa: „Na zjazd Związku nie mogliśmy przybyć do Chyrowa, gdyż wtedy były wpisy i trzeba było godzinami stać w ogonku, zanim się zostało dopuszczonym do Dziekana. U nas radość wielka, bo wreszcie wprowadzono na Uniwersytecie upragniony „numerus clausus". Brat mój Zbyszek jest w Warszawie na oddziale budowy samolotów. Z powodu drożyzny i nędzy mieszkaniowej życie akademickie jest bardzo ciężkie. Mieszkamy we trzech w suterenie".

Dr. Stanisław Bauman donosi z Bydgoszczy, że w listopadzie kończy praktykę sądową, poczem spodziewa się wkrótce otworzyć kancelarję adwokacką, oraz że z Chyrowiaków są tam w Bydgoszczy obecnie jeszcze: Dr. W. Belza, Otton Słapa, Wilhelm Richtman-Rudniewski, J. Siemaszko, oraz Dr. Franciszek Bubeniczek-Bubieński.

Dr. Jerzy Ostrowski wrócił z Pragi do Warszawy, gdzie jest urzędnikiem w Ministerstwie spraw zagranicznych. Dr. Władysław Furgalski został dyrektorem Banku Przemysłowego w Drohobyczu. Kol. Antoni Sielecki otworzył w Warszawie Biuro drzewne przy ul. Marszałkowskiej 95 m. 5, które dobrze się rozwija.

Prof. Tadeusz Urbańczyk pracuje dalej, w Chrzanowie, skąd pisze: „Szkoda żeście nie wydali większego nakładu Kalendarzyka, bo te 100 egz. które otrzymałem, zaraz się rozeszły.

Dr. E. Szeib między innemi donosi z Ostrowa: „Kancelarja moja rozwija się dobrze, roboty mam wiele i to niekiedy do późna w nocy. Miałem zamiar na 8 grudnia przybyć do Chyrowa, ale zaproszono mię do Poznania z odczytem na temat „Katolicyzm w naszem społeczeństwie", więc muszę tam jechać. Cieszę się przynajmniej, że będzie mię słuchał mój pierwszy prefekt X. Wojtoń, którego po wielu latach zobaczę".

W uroczystościach ku czci św. Jozafata we Włodzimierzu Wołyńskim brał też udział i miewał nauki X Kazimierz Konopka.

Kol. Mieczysław Ledóchowski opisuje swe studja na agronomji w Krakowie, życie w Kole Związku, oraz nieporządki wywołane strejkiem.

Ks. Stanisław Dunikowski pisze ze Spytkowic pod Chabówką: „Jestem tu wikarjuszem od sierpnia; jest to wioska górska, ma prześliczne położenie, co ze względu na moje płuca jest dla mnie bardzo ważną rzeczą. Parafja liczy 3000 dusz, wzorowo prowadzona przez Ks. Murzańskiego, który dla swej zacności jest duszą całej okolicy. Prócz dzierżawcy tartaku gminnego niema ani jednego żyda we wsi, a lud pobożny i spokojny. Prócz zajęcia w kościele uczę w trzech szkołach, prowadzę sklep Kółka rolniczego, a w ostatnich czasach zorganizowałem robotników z tartaku".

Kap. S. Elterlein został z Krakowa przeniesiony do Warszawy do szkoły Sztabu generalnego, a Kap. K. Bielawski do Poznania.

Kol. Jan Kuhn pisze z Krakowa: „Wczoraj obchodziliśmy imieniny Prezesa Sokalskiego i w bardzo miłem i serdecznem nastroju spędziliśmy u niego cały wieczór. Nasze poniedziałki liczą zawsze od 15 do 20 kolegów na zebraniu.“ D. 1. grudnia odbył się w Częstochowie ślub Kol. Jana Kuhna.

Kol. Tadeusz Prądzyński donosi z Łodzi, że tam pracuje w spółce akcyjnej Fuchsa. Kol. Stanisław Wilczewski donosi, że ma być przeniesiony z Jarosławia do Żydaczowa, Kol. Kazimierz Biliński, otrzymał posadę inspektora plantacji buraków w cukrowni w Chodorowie. Kol. Kazimierz Romański gospodaruje w Łuce p. Zarwanica. Kol. Aleksander Olszański otrzymał posadę administratora majątku Psary koła Chodorowa. Inż. Stefan Zieliński gospodaruje u Kol Ludwika Myszkowskiego w Stubnie.

Chyrów w ostatnich czasach odwiedzili: Kol. W. Girzejowski, Dr. Zygmunt Glixelli, Inż. Czesław Balicki, Adam Kossecki, Dr. W. Furgalski, Antoni Sielecki, Bronisław Piątkiewicz i K. Biliński.

OD REDAKCJI.

Ponieważ koszta druku tego ostatniego zeszytu wzrosły do 73 miljonów Mk. więc od nowego roku będziemy wydawać tylko zeszyt o 1 arkuszu zamiast jak dotąd o trzech arkuszach. Gdy się stosunki materjalne zmienią, będziemy się starali powrócić do dawnych rozmiarów naszego pisemka.

KRONIKA KONWIKTOWA.

Darować nie mogę, pisze jeden kronikarz, memu koledze piszącemu kronikę wrześniową, jak mógł opuścić wypadek, który się chyba nigdy w Konwikcie nie zdarzył: pewnego oświetlonego elektrycznością wieczoru cała dywizja z sali rekreacyjnej zginęła swemu prefektowi, literalnie zapadła się pod ziemię. Jeśli kto w to nie wierzy, lub zechce bliższego objaśnienia, niech się zgłosi do historyka X. K. Konopki.

Październik był niewesoły, gdyż wskutek szkarlatyny wprowadzono stan wyjątkowy: z wyjątkiem niedziel przestaliśmy chodzić na Mszę św. do kaplicy, ustały wszelkie zebrania, próby orkiestry, no i rozumie się kino zawieszono. Otwarto szpitalik, gdzie chorych pielęgnują Dr. Ausobsky X. Szczepański, Br. Bąk i trzy ŚŚ. Służebniczki. Kl. VII i VI najlepiej się trzymają, bo tam nikt nie zachorował. Jedyną milszą stroną tego wyjątkowego stanu było, że gdy tylko sprzyjała pogoda, wychodziliśmy na przechadzki, co się dość często zdarzało, gdyż pogoda była piękna. Na wezwanie z Warszawy zaczęto po klasach zbierać składki na bezdomne dzieci z Japonji, które ucierpiały wskutek trzęsienia ziemi; zebrano na ten cel 824.000 Mkp.

W sobotę 6 października zmarł w szpitaliku wskutek szkarlatyny ucz. kl. VIII śp. Marjan Janusz. Rano 8 października wzięliśmy udział w nabożeństwie za jego duszę, które odprawił X. Prefekt Gen. J. Bury. Popołudniu odbył się pogrzeb zmarłego Kolegi, który prowadził X. Proboszcz Wolski. Na cmentarzu nad grobem przemówił X. Rejowicz, a chór wyższych klas odśpiewał rzeczywiście wśród łez pieśń żałobną.

Przygotowywany obchód stopięćdziesiątej rocznicy śmierci X. Konarskiego i Komisji Edukacji Narodowej musiano odłożyć na czas późniejszy. Wybuch prochowni w Cytadeli znów nas zmartwił, a u nas nie wiem skąd, znalazło się pełno czosnku, bo ktoś powiedział, że on chroni przed szkarlatyną, więc go też w różny sposób używano, a zapach tego egipskiego owocu przypominał jakieś zebranie starozakonnych. Strejk maszynistów znów nas zaniepokoił, bo wskutek ich grymasów nie otrzymaliśmy regularnie listów, paczek i gazet.

W szpitaliku X. Szczepański się przepracował, chodząc koło chorych i sam zachorował, więc musiał wrócić do Kolegjum, a na jego miejsce poszedł X. Witkowski. Chorzy z klasy IV mieli urozmaicenie gdyż i sam ich prefekt O. Wałęcki zachorował na szkarlatynę i musiał opuścić dywizję a iść do tych kilku, którzy byli w szpitaliku. Szkarlatyna tegoroczna jakaś zdradliwa, bo i starszych się czepia, a jedna pani matka chorego konwiktora, również zachorowała na mieście.

Piękne klucze dzikich gęsi, kaczek i żórawi przeciągają często nad nami, choć tu jeszcze tak ciepło. X. Minister twierdzi, że obecnie stał się „Ojcem zadżumionych“, ponieważ opiekuje się szpitalikiem, a naszych różnych interesów nie może załatwiać.

D. 25 października odbył się pogrzeb drugiej ofiary szkarlatyny, młodziutkiego kol. śp. Karola Juna, ucz. klasy wstępnej. Jesień prześliczna, a jeden z księży, który utrzymuje, że jest starcem 88 letnim twierdzi, że takiej pięknej nie pamięta.

Nie wiem, czy to tylko przypadkiem, czy może zmiana gabinetu ministrów w Warszawie na to też wpłynęła, lecz mianowano mnie kronikarzem. Idę więc za tem powołaniem, które mię może uczyni Kadłubkiem lub Gallusem i odważnie zabieram się do dzieła. Wybrawszy się na zwiady zajrzałem najpierw do czytelni Skargowskiej: tu znalazłem nowość bo „Gazetę Warszawską", kolegów wertujących „Sport" i inne czasopisma, oraz „Spis uczniów" z Wilna. Kl. VII. wydająca swój „Świt" takie wyrabiała krzyki, że ich ominąłem i zajrzałem do ósmaków: jedni grali w szachy, drudzy w bilard, ktoś na fortepianie, a w ich kasynie zauważyłem oszczędnościowe fajeczki. Kl. VI ładnie śpiewała, klasa III siedziała cichutko, bo widać coś tam wspólnie czytano, czy też opowiadano. Wybrałem się do innej klasy, ale siedziała w kozie, więc nic tam ciekawegobym nie znalazł dla kroniki. Kl. II. na swej sali posiada wielką huśtawkę i w ten sposób sobie uprzyjemnia rekreację. W tem wychodzi ze swego pokoju X. Prefekt G., więc ja uważałem za stosowne skończyć moją wywiadowczo — reporterską pielgrzymkę, choć miałem czyste sumienie, bo ją przedsięwziąłem dla dobra publicznego. Otóż właśnie wtedy przechodząc obok pokoi gościnnych, zauważyłem dwu obywateli konwiktowych płaczących: jeden płakał, bo go rodzice zabierali do domu, a drugi płakał, bo go rodzice nie chcieli wziąć, a on miał ogromną ochotę zrobić sobie wyjątkowe wakacje.

Na Polanie wystawiono zniszczony w czasie wojny nowy dom, a w nim urządzono, kapliczkę, którą d. 28 października uroczyście poświęcił O. Mróz, który też tam stale miewa oddąd katechizacje i Msze św. w niedziele i święta.

Inny kronikarz notuje, że w żaden sposób nie mogła mu przejść przez gardło, a raczej przez pióro polecona prośba do rodziców, aby z powodu wyjątkowego stanu nie przysyłali paczek, następnie o zgubnych skutkach gry znanej „machajrą", o tęsknocie za kopaniem piłki nożnej, wreszcie o udanej wycieczce do lasu na pieczenie ziemniaków.

Wszystko w tym miesiącu było wyjątkowe, jedynie klasyfikacje odbyły się zupełnie prawidłowo i regularnie, ale wynik ich był też wyjątkowy, toteż stało się zadość pragnieniom ogółu, aby tego wyniku publicznie nie odczytano. Otrzymawszy za kronikę październikową od Redakcji honorarjum w postaci dwu jabłek i posilając się niemi, zabieram się do kroniki listopadowej, która może, Bóg da, będzie już weselsza, bo nawet i z Warszawy nadchodzą lepsze wieści, że nasza marka skończy swój żywot wkrótce, a od nowego roku będzie już złoty polski.

Na uroczystość WW. Świętych kazanie miał X. Pachucki, ale choć

to niby imieniny wszystkich konwiktorów, jednak gości było mało, bo nieporządki kolejowe stanęły na przeszkodzie. Scena też pusta była, tylko ładna pogoda sprzyjała przechadzkom, na których niższe klasy, (trzeba im to przyznać) a zwłaszcza w kl. I., ładnie śpiewają. W dniu zadusznym egzortę o nabożeństwie za zmarłych miał O. Krokoszyński, poczem wzięliśmy udział w pogrzebie ś. p. Brata Zygmunta Różyckiego T. J., zmarłego d. 31 października.

Dzięki Bogu szkarlatyna zaczęła już wygasać, a od dwu tygodni nikt nie zachorował, koledzy zaś ze szpitalika zaczęli powracać, tylko po tak długiej bezczynności nieco trudniej im się zabrać do książki. Zaczęliśmy nowennę do św. Stanisława Kostki, którego obraz w kaplicy ozdobiono pięknie kwiatami. Znowu nadeszły wstrząsające wieści o strasznym krwawym, wtorku d. 6 listopada w Krakowie.

Klasa VIII spodziewała się od Kol. Korfantego jakiegoś sutego przyjęcia, ale on przejął się widocznie powszechnem hasłem, nawołującem do oszczędności, więc ósmacy musieli się zadowolić kasztanami. Klasa IV odznacza się zamiłowaniem do geografji i różnych obliczań, toteż gdy w sobotę było kino, geografja zyskała na niem, gdyż przejechaliśmy na wspaniałym okręcie Akwitania z Ameryki do Europy, zwiedziliśmy wraz z wojskiem Gorycję i Triest. Zyskała też i historja, bo 12 prac Herkulesa pozostaną nam łatwiej w pamięci, zyskał wreszcie i humor wskutek przygód Pikusia.

D. 13 listopada na uroczystość św. Stanisława Kostki nabożeństwo celebrował X. Kanonik Wolski, kazanie miał X. Katecheta Kania, cały Konwikt przystąpił do Stołu Pańskiego, a sodalicje wystąpiły ze sztandarami. Kl. IV urządziła z okazji imienin swego prefekta wieczorek z muzyką i śpiewami, a przy sprzyjającej wciąż pogodzie mieliśmy ładne przechadzki. Wieczorem w czasie kina widzieliśmy hodowlę prześlicznych kwiatów, różnorodne sporty i wyścigi, zwiedziliśmy Paryż, Metz i Londyn, a „Błyskawiczny motor“ i komedyjka „Jaś i Zuzia“ ubawiły wszystkich.

Ze szpitalika wrócił już X. Witkowski, bo kapelanem został na jego miejsce X. Wałęcki. Tam dosyć bywa wesoło, bo nie mówiąc o różnych wypadkach, urozmaicających wygnanie, rekonwalescenci pod dyrekcją kol. Politalskiego odegrali nawet dwie komedyjki.

Piękny wieczór d. 15 listopada utkwi nam długo w pamięci, dzięki łaskawości p. E. Puchalskiego, twórcy filmu Sienkiewiczowskiego „Bartka Zwycięzcy“, który osobiście film ten przywiósł z Warszawy. W czasie wyświetlania Bartka zrywały się huczne oklaski zwłaszcza w chwili przemarszu wojsk Hallera w Paryżu i odsłonięcie pomnika księcia Poniatowskiego wobec Marszałka Focha w Warszawie. W czasie wyświetlania grali p. Barlewicz, Kol. Kozłowski i Mazaraki, a po przedstawieniu w imieniu całego Konwiktu podziękował p. Puchalskiemu Kol. Kozłowski.



Z WILEŃSKIEJ KRONIKI SZKOLNEJ.

Tegoroczne rekolekcje odprawiało nasze Gimnazjum przed św. Michałem, pod kierunkiem O. Rektora Barglewskiego. Wydano u nas po raz pierwszy Spis Uczniów, a X. Orsaczek fotografował każdą klasę. W spisie i na fotografji kl. III znalazł się z Chyrowskich konwiktorów Jan Dowgierd.

Zwykłe życie szkolne przerywa niekiedy też „zwykła koza“, oraz zapasy piłki nożnej, o której pod d. 21/X kronikarz notuje, że rozegrał się match fotbalowy naszego Gimnazjum z Gimnazjum Lelewela z wynikiem 2 : 3 z korzyścią dla naszych.

Wizyta i przyjazd do Wilna P. Prezydenta, S. Wojciechowskiego, urozmaiciła monotonję szarych dni szkolnych. Najpierw powitano Prezydenta Rzeczypospolitej przy Ostrej Bramie. W niedzielę udał się P. Prezydent do Katedry na sumę, celebrowaną przez X. Biskupa Matulewicza. Szkoły powitały dostojnego gościa ze swemi sztandarami na obszernym dziedzińcu przed pałacem Rzeczypospolitej, a na tę uroczystość wystąpiło i nasze gimnazjum, ładnie się przedstawiające w swych mundurkach i czapkach.

W rocznicę wkroczenia wojsk polskich do Wilna miał w katedrze kazanie X. Bp. Bandurski, któremu miasto ofiarowało piękny krzyż i łańcuch złoty, a X. Biskupowi Michalkiewiczowi artystycznie wykonany bogaty pastorał, gdyż mieszkańcy Wilna wogóle są bardzo wdzięczni i hojni.

P. p. Prof. Cwojdziński i Massonius już się z nami zżyli, a uczniowie bardzo ich pokochali. Prof. Glixelli wizytował naukę jęz. francuskiego.

Furtę klasztorną już otynkowano i dzięki zabiegom O. Quiesa zapanował tam całkowity porządek. Gabinet sali rysunkawej pod opieką X. Orsaczka, a przyrodniczy pod kierunkiem X. Kościsza choć powoli, jednak wciąż wzrasta. Chłopcy zdrowi, a na św. Stanisława zaczął już ćwiczyć przedstawienie X. Chmura. Na 8 go grudnia ma być u nas zawiązana Sodalicja M., o czem w swoim czasie obszerniej doniesiemy.

ZAWIADOMIENIE.

Przypominamy i jeszcze raz ogłaszamy, że roczna wkładka Związku Chyrowiaków wynosi w b. roku 6 złp., a akademicka 4 złp. w czem się już mieści opłata za „Przegląd Chyrowski". Złoty polski oblicza się według kursu w dniu wpłacania.

Konto czekowe Związku P. K. O. Nr. 142 457.

Od stycznia zastosujemy § 16 statutu i członków, którzy nie dają o sobie znaku życia i łączności, oraz wkładek nie wpłacą, z listy członków Związku wykreślimy i zaprzestaniemy im wysyłać „Przegląd".

Kraków, Krowoderska 27. *Stanisław Sokalski,*

prezes Związku.

To i owo.

TARGI POZNAŃSKIE.

[Zadanie domowe Kazia].

Pewnego pięknego poranku, a było to w południe, przyszedł Tato do domu, i zwoławszy nas wszystkich, rzekł: „Moi kochani, jutro pojedziemy wszyscy na Targi poznańskie, aby zobaczyć rozwuj przemysłu krajowego. — To rzekłszy wyciągnął z tylu bilety kolejowe, a my krzyczeli wiwat, to znaczy ja i muj mały brat Jasio.

I jeszcze było ciemno, gdyśmy szli na dworzec, tylko Jasio nie, bo był śpiący i Tato niusł go na rękach i dziwił się, czemu tego bachora ciągnie z sobą do Poznania, a ja dziwiłem się tyż, ale nic nie muwiłem, bo bałem się, że nie pojedziemy.

A gdy wsiedliśmy do wagonu i pociąg ruszył, to Jasio zaczął płakać że on nie chce jechać i prosił, aby go położyć do łużka [bo on jeszcze mały i nie interesują go — stosunki ekonomiczne], a na to Tato zaczął Mamie robić wyżuty że Jasia źle wychowała, a Mama zaczęła Tatowi mówić, że jej każdą przyjemność zatruć musi, i było coraz głośniej, gdy jakiś gruby pan, co siedział w kącie powiedział, aby było ciszej, bo on chce spać. — Ale kochany Tato powiedział jemu, aby się do nas nie mieszał, bo Jasio chce także spać i gdy się wypłacze to zaśnie i będzie cicho, ten jednak Pan powiedział, żeby Tato zaraz Jasia uciszył, bo on jest dygnitarzem a Tato powiedział, że bardzo go martwi, że w Polsce tacy są dygnitarze, co robią na kolei awantury, a na to przyszedł konduktor i ten pan pokazał mu jakąś książeczkę i on zaraz mu zasaliterował i powiedział, że mu da osobny pszedział, więc ten wziął walizkę i wyszedł, ale w drzwiach powiedział, że Tato jeszcze o nim usłyszy, a Tato muwił, że wontpi, bo listuw gończych nie czytuje, ale ten Pan jusz nie słyszał, bo byłaby nowa awantura.

Tymczasem Jasio zasnął i jusz nikt nam nie przeszkadzał, a ja myślałem, czemu Tato raz muwił, że kolej jest wspaniałem dowodem zwycięstwa ducha nad materją i ja nie mogłem zrozumieć, dlaczego Tatowi tak się to podoba, że złodzieje zdzierają z siedzeń materję bo u nas także, jak się co zepsuje, albo wydaży, a nie wiadomo kto, to muwi się, że „to duch zrobił".

Pogrążony w tych marzeniach przyjechał pociąg do Inowrocławia, gdzie żyduw nie lubią i musieliśmy się przesiadać, a gdzie są warzelnie soli i domy się zapadają.

A potem jechaliśmy dalej, w stronę kolebki-narodowej, której w Poznaniu nie widziałem, bo pewnie jest zamknięta w jakimś muzeum. A razem z nami jechała jakaś pani z dzieckiem, kture ciągle krzyczało, a Mama się krzywiła i muwiła, że kto ma małe dzieci, niech siedzi w domu, wienc ja sobie przyrzekłem, rze jak będę miał gdzie jechać, nigdy małych dzieci mieć nie będę.

Tak dojechawszy szczęśliwie i wśród ożywionego nastroju do Poznania, siedliśmy do dorożki i pojechaliśmy na Targi Poznańskie.

Oglądaliśmy tam dużo ciekawych żeczy, a Tato chodził po wszystkich kioskach z wudką, i kosztował wszystkie rodzaje, bo mówił, że chce zrobić większe zamuwienie, ale dopiero jutro, bo nie wie, ile czego będzie potrzebował, — Także i my jedliśmy pierniki i czekoladki, bo Tato chciał jutro zrobić większe zamuwienie, a kochana Mama dostała flaszeczkę perfum, bo Tato muwił, że eksportuje do Turcji i chciałby tam wprowadzić najlepsze polskie perfumy, ale ci Panowie śmiali się i muwili do siebie, że znają tych eksporterów, bo widzieli nas przy wudkach i przy czekoladzie i przy piernikach i przy papierosach, a mama była czerwona, a Tato udawał, że nie słyszy, ale zaraz się pożegnał.

Potem Tato pytał nas czyśmy głodni, ale my nie byliśmy głodni, bo jedliśmy wciąż różne prubki, które Tato chciał hurtownie zamawiać, więc poszliśmy dalej. — I gdy Tato targował od jakiegoś fabrykanta automobil i pytał, czy można zrobić nim jazdę prubną, zrobił się wielki krzyk, bo kochanemu Tatowi ktoś portfeukrat. Więc my wszyscy krzyczeli i zaraz przyszło dwu policjantów i wzięli nas na strażnicę i spisali z Tatem protokół, a potem muwili, że bardzo wontpią, czy się znajdzie, więc Tato pytał, czemu z nim spisywali protokół, a oni powiedzieli, że porzondek musi być, a pozatem, że to potrzebne dla Statystyki. — Więc ja pytałem, że jeżeli ta pani Statystyka potrzebuje, aby Tata okradali, to niech ją Tato skaży do sondu, ale oni się śmieli, a Tato powiedział mi, żem dóreń,

A potem to jusz było smutno, i wszyscy chcieliśmy wracać do domu, wienc Tato pożyczył od jednego znajomego Pana pieniędzy i wróciliśmy do domu.

A w drodze Jasia rozbolał bżuszek, więc popłakiwał. — I Tato dziwił się, czemu go tak Pan Bóg karze i z której wudki tak go zgaga piecze, a mnie było zimno, a Mama i Jaś ciągle wychodzili i wszyscy z wielką radością powitaliśmy nasze gniazdko rodzinne.

Z oryginału przepisał *Dzibuś.*

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU R. 1923

Z drukarni Józefa Styfiego w Przemyślu, Rynek 18.